

# MEMORIAL

General Marii Wittek

*Pl. Gw. 26 I 198 rok 1992*

*2. Dajonów Opocz. II 2015*



27 WDP AK  
НОБІЯ  
II AKP

ŚLADEWSKA Monika

zam. Strączek

767/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 767/158 AK, 148

ŚLADEWSKA Monika

zwm. Strazerek

**I. Materiały dokumentacyjne**

I/1 – relacja właściwa ✓ K. 3, s. 5

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

**II. Materiały uzupełniające relację**

**III. Inne materiały** (zebrane przez „relatora”): ✓ K. 29, s. 29

III/1 – dot. rodziny relatora

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945)

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

**IV. Korespondencja** ✓ K. 19, s. 22

**V. Wypisy ze źródeł** [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

**VI. Fotografie** ✓

# I/1 Relacja

Relacja Stręzek Monika z d. Ślacheńska, sporządzona według schemata relacji o wojennej służbie kobiet-zielonych w I i II AWP w l. 1939-45

Relacja podpisana z datą 23 III 1997r.

złoty oryg. k. 2. s. 1-4

2. Relacja uczestniczki WSK w l. 1939-1945, dane osobowe Stręzek Monika sprasobu ulki Archiwum WSK w Toruniu Józefa Marciniak, W-uraz, miesiąc 1998r.  
(Relacja H/W znajduje się w Archiwum Siedmiu 27 WOP AK, Warszawa

złoty oryg. k. 1. s. 5



**Schemat relacji o wojennej służbie kobiet-żołnierzy  
w I i II Armii Wojska Polskiego  
w latach 1939-1945**

Relację można również sporządzić w sposób opisowy uwzględniając punkty schematu, ale nie rozdzielać opisu na poszczególne punkty.

**I. DANE OSOBOWE**

1. Nazwisko / także panieńskie z datą zmiany /, imiona *Straczek Słowika*  
*z d. Słodowska, kwiecień 1954 r.*
2. Data i miejsce urodzenia / w przypadku wsi podać powiat /  
*Łaskowizna pow. Ostrowo-Śleszyński*
3. Imiona rodziców, nazwisko panieńskie matki, dane o ich pracy zawodowej i społecznej  
*Piotr i Leokadia ze Słodowskich, rolnicy*
4. Obecny adres składającej relację, nr telefonu  
*Wrocław, ul.*

**II. DANE ŚRODOWISKOWE**

1. Wykształcenie / nazwy szkół i lata ich ukończenia /  
*wyższe, Szkoła Główna Planowania i Statystyki - Warszawa*
2. Miejsce zamieszkania przed 1939 rokiem  
*Ostrowo pow. Kowel - Wołyń*
3. Czym zajmowała się przed 1939 rokiem / nauka, praca - jaka ?/  
*nauka*
4. Przynależność do ZHP, PWK, PCK, Związek Młodzieży Wiejskiej, Sodalicia Mariańska  
*—*

### III. UDZIAŁ W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU

Przydział, funkcja, służba wojskowa lub udział w obronie cywilnej, służba sanitarna.

### IV. DANE Z OKRESU LAT 1939-1945

Nauka, praca, udział w konspiracji / jakiej ? /

1939-1941 nauka. 1943-1944 27 wot. Dywizji AK - sanitariusz

1. Kiedy i w jakich okolicznościach znalazła się w ZSRR ? / wywiezienie, aresztowanie, ewakuacja, miejsce pobytu - charakter pracy /

2. Moja droga do wojska polskiego / mobilizacja, zaciąg ochotniczy /

Mobilizacja w Wołyniu 1944 r.

3. Data rozpoczęcia służby w wojsku i data zdemobilizowania.

Czerwiec 1944 r. - kwiecień 1948 r.

4. Nazwy kolejnych jednostek, w których odbywała służbę wojskową

Główny Skład Intendencji W.P. Zytomierz - Lublin  
 Łeńska Szkoła Intendencji  
 Sanitariusz Batalionu Sanitarnego 10 Dywizji II Armii W.P.  
 Wojsk. Instytut Geograficzny - Warszawa

5. Jakie wykonywała zadania i jakie zajmowała stanowiska w wojsku

Praca w magazynie  
 kierownik Sekcji Munkowej

6. Jakie przeszła przeszkolenie w wojsku / szkoły, kursy, itp. /

Oficerska Szkoła Intendencji

7. W jakich bitwach brała udział / miejscowość, data, odniesione rany i kontuzje, gdzie i

kiedy? kwiecień - maj 1945 r. Operacja Łużycka - Budziny

## 8. Stopień wojskowy w chwili demobilizacji i obecnie / data /

pporucznik

## 9. Odznaczenia bojowe, państwowe i społeczne

Medal za Odrazę Nysy i Białki, za udział w Walkach o Berlin  
 Medal zwycięstwa, Srebrny Krzyż Zasługi  
 Polska Srebrna Obrona - Londyn

## V. ŻYCIORYS POWOJENNY

## 1. Dalsze kształcenie się. Warunki rodzinne. Praca zawodowa i działalność społeczna. Wpływ służby wojskowej na życie powojenne.

Po studiach prawniczych w Wyższym Szkole Szarych Szeregów  
 Społeczeństwa w Warszawie na stanowisku specjalisty ds.  
 ekonomiki ds. roku 1989, społecznie pracowałem 12 lat.  
 W 1954 r. wysłano mnie na roczny kurs kadrowy w Wyższym  
 Szkoła Politechniki - Fabryki Węglowej, w 1955 r.  
 ukończyłem studia, studia ekonomiczne w Warszawie,  
 praca i mieszkanie w Warszawie. W 1983 r. zostałem  
 Awangard, Awangard, może moją żonę w 1983 r. zostałem  
 wolny, mieszkałem sam.  
 Służba w wojsku niewątpliwie wpłynęła na życie samodzielną po  
 wojnie pozostał ślad na psychice, przeżyłem przez Władze  
 w tym czasie w dotychczas i paczki, w tym czasie w P. P. przesłano  
 cały szereg faktów, pracowałem w Samochodowym Batalionie Saperów 10 dywizji II Armii

## 2. Z jakimi trudnościami życiowymi borykała się po wyjściu z wojska.

Wiele trudności i obaw z powodu odgrywania w tej sprawie instytucji  
 1. i 2. Wojsk. Instytut Geograficzny w Warszawie / Zakład Kontroli i Zarządzania Sztabu Generalnego  
 po demobilizacji podjęciu pracy i studiów w ramach SGPiS

## 3. Obecne źródło utrzymania / emerytura, renta z ogólnego stanu zdrowia, renta inwalidzka wojennego, renta rolna, renta wdowia, proszę uwzględnić grupy inwalidztwa /

emerytura

## 4. Obecny stan zdrowia

względnie dobry, okresowo pojawiają się objawy  
 choroby na przewlekłe zapalenie trzustki i choroby serca. Zostałem  
 jestem w okresie z chwilą zastąpienia się chorobą - leczenie szpitalne.

5. Z jakiego rodzaju służby zdrowia korzystała

Państwowa Służba Zdrowia

6. Czy była represjonowana po wojnie / sama autorka lub jej rodzina, aresztowania, śledztwo, okoliczności, data, miejsce /

nie

7. Krótka charakterystyka najbliższej rodziny, jej losy wojenne, a także szczególniejsze sytuacje życiowe rodziców, rodzeństwa, męża, dzieci - ich wykształcenie, zawody, zajmowane stanowiska.

Rodzice jako repatrianci, otrzymali gospodarstwo w mieście w Rygancach. Ojciec zmarł w 1958 r. Matka gospodarstwo prowadziła do 1974 r. Jest obecnie w emeryturze. Siostry po ukonstytuowaniu się prowadziły swoje swoje modliny. Brat zginął w partyzancie w wieku lat 16.

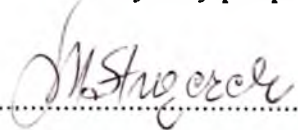
Mąż miał wykształcenie wyższe techniczne, co było uwarunkowane faktem jego przymusowego wyjazdu do Niemiec w okresie II wojny światowej, a z zawodu jest podległym.

Pożądane załączenie :

- dokumentów, wspomnień i fotografii dotyczących okresów przedwojennego, kampanii wrześniowej oraz okresu wojennego.
- wykazu książek i artykułów, w których wzmiankuje się o służbie wojskowej autorki i o jej formacji.

Opisano w książce wspomnień pt. "Kresy wschodnie na Zachodzie".

Czytelny podpis

.....  


Data 23 marzec 1997 r.

Relacja uczestniczek WSK w latach 1939-1945 r

I. Dane osobowe: ppor. Strączek Monika

urodz. 1.V.1925 Łaskowizna

rodzice: Piotr i Leokadia

adres: 53 201 Wrocław

II-IV. Wykształcenie wyższe.

V. Przebieg konspiracyjnej służby żołnierskiej 1939-1945

VI. 1943 do VII. 1944 r. A.N. w formie negocjowania 24 WDP AK na Łobzynie skierowana do służby zdrowia dżasmyki - Kypiozsis Przesła przekształcenie sanitarne w Kuzneczowie.

W "akcji Bursa" sanitariuszka.

W sierpniu 1944 r. zmobilizowana do W.P. męskpnie do Spicerskiej Szkoły Intendencji. Przejawiona do II Armii WP do batalionu Sanitarnego 8. Dywizji - do 9.V. 1945 r.

Stopień wojskowy aktualny: ppor. rezerwy medycy 15.VI.1945 Nacze Dow.

W.P. nr 439, stopień wojskowy wpisany w książce wojsk. "ppor."

Nr rezerwacji kwatermistrzowskiej Decyzja WR/16712 z 24.II.1993 r

Zespół Okręgu: Wł. Tofysz "Grey"  
Januszek "Dob"

1-1 Strączek Maria

Relacja w/w znajduje się w Archiwum Środowiska 24 WDP FR Wnse Chłodne 31/10  
spisana dla Archiwum WSK w Toruniu Jeharcimian Wnse Chłodne 11m 202  
Wrocław, wnieśli 1998 r



## II Materiały uzupełniające relację

1. Monika Śladerska - Lata wojny - lata walki w: Kobiety 2010/2011  
1 i 2 Armi w.P. biografie i wspomnienia pod red. Marii Kłodzkiej, Lublin, 2010  
s. 295-322  
mps. usero k. 28, s. 1-28 fot.
2. Lektury. Kresowe losy. Monika Śladerska, „Z Kresów Wschodu na Zachód”  
Wyd. Arkh 2, 29 kwietnia 2001 [od red.] Głos Kresowian. Biuletyn Informacyjny  
Kresowego Ruchu Patriotycznego, dn. 17 III 2002r.  
mps. usero k. 1. s. 29





### Monika ŚLADEWSKA

Monika Śladevska, c. Piotra Śladevskiego i Leokadii z d. także Śladevskiej, kombatancka 27. Wołyńskiej Dywizji AK i 2. Armii WP, kapitan w stanie spoczynku, urodziła się 1. maja 1925 r. w Laskowiznie, pow. Ostrów Mazowiecka. W pierwszych latach jej życia rodzice wyjechali na Wołyń, skąd pochodziła matka. Tam zastała ją II wojna światowa.

Skończyła SGPiS w Warszawie. Publicystka. Autorka książki: *Z Kresów Wschodnich na Zachód*, w której ukazuje dramat Polaków na Wołyniu i swoją drogę frontową, jaką przeszła z Samodzielnym Batalionem Sanitarnym 10. Dywizji Piechoty 2. Armii WP. Odznaczona m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Polonia Mater Nostra Est, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem 40-lecia Polski Ludowej, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Za Odre, Nysę i Bałtyk, Medalem „60 lat Zwycięstwa 1941-1945”, Złotym Medalem Za Zasługi dla Obronności Kraju, Złotym i Srebrnym Medalem Opiekuna Miejsce Pamięci Narodowej. Mieszka we Wrocławiu.

### Lata wojny – lata walki

O tym, że wojna w Europie zakończona, wiedzieliśmy już wieczorem 8. maja 1945 r. Czy można było spać w tę noc? Strzały na wiwat, okrzyki radości, a wokół Puschwitz cisza frontowa, mimo, że na ostatnim południowym froncie wojna trwała nadal. Tu broniły się związki operacyjne armii Mitte i inne oddziały wojsk niemieckich. Feldmarszałek Schörner nie zamierzał kapitulować przed zwycięską Armią Radziecką. Ostatnia wojenna noc przeżyta na pograniczu Saskiej Szwajcarii i atmosfera jej towarzysząca pozostały w pamięci na zawsze, bowiem kończyły się lata tułaczki, nieustannych lęków przed śmiercią, bezsenne noce i uciążliwe marsze.

Byłam żołnierzem 2. Armii WP, a konkretnie Samodzielnego Batalionu Sanitarnego 10. Dywizji. Moja frontowa droga dobiegała końca. Czy lepszy prezent mógł mi przynieść maj 1945 roku? Będę jeszcze o nim pisała – był zbyt ważny nie tylko dla mnie, lecz w historii mojej Ojczyzny, a także świata. Przedtem muszę jednak wrócić do znaczącego w moim życiu maja 1944 i jeszcze wcześniej – do czasu, w którym niedoszła zakonnica nałożyła mundur wojskowy.

Żołnierzem zostałam z konieczności, z potrzeby chwili, bo takie były czasy – czasy wojny. Złowieszcze słowo „wojna” w sierpniu 1939 r. coraz częściej pojawiało się na ustach dorosłych. U jednych budziło wiarę w pomoc państw zachodnich, u drugich uczucie najgłębszego pesymizmu. Realisci przewidywali, iż nasze życie na tej ziemi kończy się. Urodziłam się 1. maja 1925 roku w Laskowiznie, powiat Ostrów Mazowiecka. W pierwszym roku mego życia rodzice wyjechali na Wołyń. O tym zdecydowała mama. Pochodziła z Wołynia i bardzo tęskniła za Kresami. Rodzice prowadzili gospodarstwo o pow. 22 ha w kolonii Ostrów, powiat Kowel. Kolonię zamieszkiwali osadnicy wojskowi – legionści. Dom, kościół, szkoła i organizacja harcerska przygotowywały nas do obrony kraju, a Kresów w szczególności. Czułam się kresowianką, byliśmy „silni, zwarci i gotowi”. Naprawdę gotowi do oddania życia za Ojczyznę. Wpajane od dzieciństwa wzniosłe, dziewiętnastowieczne ideały powodowały, iż burzliwa przyszłość rysowała się romantycznie.

Tymczasem w Europie faszyzm okrzepł na dobre. Nie ostrzegano przed nim, jak i przed faszystowskimi hasłami Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN): „Ukraina tylko dla Ukraińców”. Zachowania wielokulturowej społeczności już w 1938 r. sygnalizowały nadchodzące nieszczęścia. Owe zachowania były swoistym barometrem nastrojów. Rzesza Niemiecka nawiązywała kontakty z kolonistami niemieckimi, grekokatolicyzm w Małopolsce Wschodniej rozwijał się w duchu ukraińskiego szowinizmu i promieniował na prawosławny Wołyń. Żydzi wiedzieli o Nocy Kryształowej. Niemcy włączyły Austrię do III Rzeszy, zajęły Sudety i podporządkowały sobie Słowację, zaatakowały Czechy i Morawy. Wojsko Polskie wkroczyło na Zaolzie. Nasi sąsiedzi - Czesi - to posunięcie oceniali bardzo krytycznie. Oficjalna propaganda szła w kierunku antykomunizmu.

W 1939 roku ukończyłam szkołę powszechną. Moje dalsze plany edukacyjne przekreślił dzień 1. września 1939 roku. Zmotoryzowane dywizje niemieckie posuwały się w głąb kraju, wiadomości słuchane w detektorze odbierały nadzieję. Klęska stawała się faktem. Był to wielki dramat kresowych Polaków. Administracja lokalna przestała funkcjonować zanim rząd polski odjechał z Lucka w kierunku granicy południowej. Polscy żołnierze – rozbitkowie byli napadani przez nacjonalistycznie nastrojonych Ukraińców, którzy kierowali ich na rzekomo bezpieczne drogi, a tam napadali z zasadzek. Do domu mojej babci w Zasmykach przyszło kilku rozbitków w białym. Mieli szczęście – ubrano ich w cywilne ubrania. Natomiast w bliskim Osieczniku Ukraińcy zamordowali pięciu żołnierzy idących w kierunku Bugu. Byli

śledzeni, gdyż wiedzieli, u kogo ci żołnierze nocowali. W domach Polaków przebywało wielu uciekinierów. W Ostrowiu zatrzymali się wojskowi z Włodzimierza Wołyńskiego. Jechali wozami konnymi w kierunku granicy rumuńskiej.

17. września Armia Czerwona przekroczyła granice Polski. Niemal natychmiast miejscowi Ukraińcy skontfiskowali nam radio i rowery. 21. września przyszli po broń, zabrali dubeltówkę z nabojami. Reprezentowali Tymczasowy Komitet Radziecki w Nowym Dworze. Z chwilą umocnienia się władzy radzieckiej grabież i krwawe rozprawy podejmowane przez Ukraińców zostały ukrócone, nacjonałiści przygasili swoje działania.

10. lutego 1940 r. do Archangielskiej *oblasti* wywieziono rodziny osadników wojskowych i moją pierwszą platoniczną miłość, ucznia gimnazjum w Kowlu, Eugeniusza Piotrowskiego. Świat czteremastolatki zawałił się, o niczym innym nie myślałam, tylko o czarnym habicie.

Otwarto szkoły. Uczylałam się w szkole, w dużej polskiej wsi, Zasmyki. Wykłady prowadzono w języku polskim, obowiązywał język rosyjski i ukraiński. Mieszkałam u babci. Mimo uspokajających artykułów w prasie, trwały przygotowania do wojny. Budowano umocnienia, lotniska, drogi przy stacjach kolejowych. 22. czerwca 1941 r. ponad 1100. dywizji niemieckich z satelitami ruszyło na ZSRR. Huk eskadr oznajmił nam, że to kolejny etap wojny. Ten fakt diametralnie zmienił sytuację na Wołyniu. Do działań przystąpili nacjonałiści ukraińscy. Tym razem napadli na wycofujące się oddziały wojsk radzieckich. Nasi ukraińscy sąsiedzi wznosili bramy triumfalne, powiewały flagi ze swastyką i tryzubem, napisy gloryfikowały wodzów: Hitlera i Bandere. Po piaszczystej drodze Dażwa – Nowy Dwór żołnierze niemieccy jechali w kolumnie zmotoryzowanej i rzucali cukierki, tłum w euforii falował i je łapał. W następnej wsi przygotowywano przyjęcie z chlebem i solą. Byłam zaskoczona tym entuzjazmem: oczywiście nie rozumiałam podstaw, z jakich wypływała owa radość Ukraińców, pasjonujących się wieściami z frontu: „Już wyzwolony Lwów”. W takiej oto scenerii zobaczyłam roześmianych niemieckich najeźdźców, dobrze prezentujących się i zachwyconych powitaniem. W doskonałym nastroju rozpoczęli realizację zbrodniczego planu „Barbarossa”.

Los Żydów został przesądzony. Ukraińscy policjanci na usługach Niemców pomagali organizować getto w Kowlu. Pewnego dnia rodzice moi wyjechali do miasta w celu wymiany żywności na inne artykuły. Mama była brunetką, a że nie miała przy sobie dokumentów, została zgarnięta z ulicy, jako „Jude” i pogoniona kolbą do getta. Zauważył

to znajomy, zawiadomił tatę, który przedstawił dokumenty. Została uratowana.

Wkrótce rozpoczęło się polowanie na ukrywających się Żydów. W momencie, gdy zobaczyłam uciekające z naszego lasu kobiety z dziećmi i strzelających do nich ukraińskich policjantów, zaczęła się dla mnie wojna. Znalazłam się w centrum jej okropności i zdziczenia. Dotąd miałam o niej pojęcie literackie, trochę przygodowe, przekazane przez ojca – żołnierza armii carskiej.

Cały splot skomplikowanych wydarzeń związanych z rozkręceniem przez Niemców maszyny wojennej, wyzwolił niczym nie skrępowany żywioł nacjonalizmu ukraińskiego. Wytworzył niezwykle dramatyzm sytuacji, w jakiej znaleźli się Żydzi, a następnie Polacy. Oczywiście wszystko działało się zgodnie z planem zwycięzców. Hitlerizm dawał prymitywne, iluzoryczne poczucie mocy i sankcjonował bezprawie.

Szkołę w Zasmokach zamknięto, był to czas stracony.

Ten etap wojny dotknął Polaków szczególnie boleśnie. Tych, których nie wywieziono w głąb Rosji, skazano na totalne wytepienie przez OUN, jej zbrojne ramię UPA (Ukraińska Powstańcza Armia). Czołowi działacze OUN, obywatele polscy narodowości ukraińskiej, którzy już przed wojną organizowali terrorystyczne zamachy na terenie Polski, swoją polityczną egzystencję budowali w oparciu o III Rzeszę Niemiecką. Podczas okupacji niemieckiej, wszystkie jej frakcje z jednakową zaciętością zwalczały plany odbudowy Polski w przedwojennych granicach i prowadziły, nie przebierając w środkach, ludobójczą działalność antyżydowską, antypolską i antyrosyjską. Był to dla nas szok. Polacy i Czesi, którzy tu mieszkali, byli zdeorientowani i przerażeni współpracą ukraińsko-niemiecką. Wobec antypolskich nastrojów ten sojusz nic dobrego nie wróżył. W stosunku do bezbronných Polaków okupant dał Ukraińcom wolną rękę. Ponieważ tragedia wołyńskich wsi, którą przeżyłam, wiąże się z początkiem mojej żołnierskiej drogi, w największym skrócie muszę o niej wspomnieć, bowiem Wołyń został symbolem zbrodni upowskich.

Sytuacja na Wołyniu była niezwykle skomplikowana. Niemcy tworzyli różne organizacje paramilitarne pod nazwą Schutzmannschaften, przeznaczone do działań pacyfikacyjnych, ściągania kontyngentów i walki z dynamicznie rozwijającym się partyzanckim ruchem radzieckim, a następnie polskim. Policja ukraińska na usługach Niemców pozostawała do marca 1943 r.

Represje ludności polskiej rozpoczęły się już w 1942 r. Za przechowywanie Żydów i pomoc żywnościową partyzantom radzieckim na północnym Wołyniu zginęło wielu Polaków. Policja ukraińska współ-

nie z Niemcami dokonała pierwszego masowego mordy w Obórkach w dniu 13. listopada 1942 r. W innych miejscowościach miały miejsce mordy grupowe na mniejszą skalę. W tym czasie zostało zlikwidowane ostatnie getto na Wołyniu.

W 1942 r. kierownictwo OUN – Bandery podjęło decyzję o przejściu do podziemia. Był to manewr taktyczny, nie oznaczał zerwania stosunków z Niemcami. Zbrojna formacja OUN-b tzw. UPA walk z nimi nie przewidywała. Nie zniszczyła ani jednego transportu niemieckiego, bez przerwy utrzymywała łączność z niemieckimi ekspedycjami karnymi przeciwko Polakom i zgrupowaniom partyzantki radzieckiej. Tzw. UPA nie walczyła na żadnym froncie, jej celem było wyłącznie dokonanie czystki etnicznej. Oficjalnie przyjętą datą powstania UPA jest dzień 14. października 1942 r. Na Wołyniu i Polesiu działały w tym czasie zbrojne zagony Bulby-Borowca i inne luźne grasujące bandy ukraińskie, które w wyniku walki frakcyjnej zostały podporządkowane najbardziej agresywnemu odładowi OUN - banderowcom. Tworzeniem zbrojnych bojówek kierował centralny Prowid OUN-b, na czele którego stał M. Lebed. Roman Szuchewycz „Taras Czuprynk” opuścił Schutzmannschaften i zajął się sprawami organizacyjnymi. Na dowódcę UPA wyznaczono D. Klaczkiwskiego „Klyma-Sawura”, nazywanego katem Wołynia i Polesia. Od sierpnia 1943 r. komendantem UPA został R. Szuchewycz.

Po zajęciu Wołynia przez Niemców podjęto próbę organizowania polskiej podziemnej sieci konspiracyjnej o charakterze wojskowym. W listopadzie 1942 r. z Warszawy na Wołyń wyjechał płk K. Babiński, ps. Luboń – komendant Okręgu AK „Wołyń”. 21. listopada przybył K. Banach i objął funkcję Okręgowego Delegata Rządu. Ządania okręgu wypływały z planów strategiczno-politycznych polskiego rządu emigracyjnego. W warunkach konspiracyjnych należało przygotować polskie oddziały do walk z Niemcami. Wobec naporu żywiołu nacjonalistów ukraińskich, zdecydowano o organizowaniu oddziałów partyzanckich, które miałyby wspierać polskie ośrodki samoobrony. Latem 1943 r. powstało na Wołyniu 9 lotnych oddziałów partyzanckich AK, liczących ponad 1.200 uzbrojonych ludzi.

W tym czasie na wschodzie trwała Wielka Wojna Ojczyźniana. Wojska radzieckie przygotowywały się do ofensywy zimowej pod Stalingradem. W styczniu 1943 r. przejęły inicjatywę strategiczną, łamiąc opór 6. Armii feldmarszałka von Paulusa. Dla ukraińskich nacjonalistów był to sygnał do rozpoczęcia **rewolucji narodowej**. OUN już w 1929 r. ustaliła fundamenty, na których budowano wizję jednonarodowego państwa ukraińskiego. Jedną z metod było usunięcie w toku

II/6

rewolucji wszystkich okupantów z ziem ukraińskich. Usunięcie oznaczało fizyczną likwidację. Wiosną 1943 r. UPA przystąpiła do planowej, doktrynalnej eksterminacji ludności polskiej. 9. lutego 1943 r. sotnia „Korobki” podając się podstępnie za partyzantów radzieckich, wymordowała mieszkańców wsi Parośle. Zginęły 173 osoby. Fala zbrodni płynęła z północy na południe.

Na moim terenie, właśnie w marcu 1943 r. miały miejsce wydarzenia, na które reagowaliśmy w osłupieniu. Rozpoczęło się mordowanie Polaków, głównie należących do przedwojennych organizacji wojskowych. 18. marca policjanci ukraińscy przyjechali z Niemcami do gospodarstwa mojej ciotecznej siostry w Chobucie, Czesławy Stoś. Polecili kopać dół. Siostra, spodziewająca się dziecka ratowała się ucieczką. Została wgoniona w druty i pocięta bagnietami. W dole zostało zagrzebanych pięć osób. Dwóch mężczyzn uciekło: szwagier Mieczysław Stoś i sąsiad Albin Ostrowski. Według relacji, z rąk niemieckiej żandarmerii i ukraińskich policjantów w dniach 15-21 marca w tym terenie wymordowano 150. Polaków. Dokonano napadu w Nowej Dąbrowie, w gminie Wielick. W Mielnicy zginął ksiądz proboszcz parafii Mielnica, do której należały Makowiszcze, Byeń, Gończobród oraz Maniewicze. Wkrótce po dokonaniu tej masakry policja ukraińska w pełnym uzbrojeniu uciekła w lasy i zasiłała UPA. Na Wołyń ciągnęły sotnie z Małopolski Wschodniej.

W maju 1943 r. podpalono polskie dwory. W mojej kolonii paliły się zabudowania i dom płk. Gorczyńskiego, po przeciwnej stronie bagnistej łąki – pałac Pomorskich, a dalej inne dwory. Była to już akcja zorganizowana. Niezwykle dramatyczne wydarzenia miały miejsce 11. lipca, podczas napadu bojówek UPA na kościoły. Zaraz potem UPA zaatakowała bezbronnych Polaków w 167. wsiach. Wołyń płonął. W nocy 15. lipca jeszcze spaliśmy w krzakach, kiedy w tym czasie, w najbliższych koloniach dokonano ludobójstwa. Tylko w Aleksandrówce zamordowano 92. osoby. W Adamówce banderowcy spędzili mieszkańców do stodół i podpalili. Dalej położone wsie: Woronczyn i Rudnia spłonęły doszczętnie. To była największa łuna, jaką zapamiętałam. W tym czasie rodzice moi zostawili swój dobytek i pojedynczo uciekaliśmy do Zasmyk; tylko mama z najmłodszą siostrą wyjechała wozem konnym.

Polacy najczęściej ginęli wpadając w zasadzki banderowskie. Tak właśnie w drugiej połowie sierpnia 1943 r. z zaskoczenia napadnięto na 20-osobową grupę Polaków, powracających z uroczystości kościelnych w Zasmykach. W tej grupie byli moi kuzyni Malinowscy. W domu na rodziców czekało sześcioro dzieci. Poszukiwania trwały

ponad miesiąc. Pocięte części ciała przywieziono na cmentarz w Zasmykach. Tragedia dotknęła Polaków, mieszkających w ponad 2000. polskich wsi. Chłopsstwo ukraińskie, podburzone przez emisariuszy z Małopolski Wschodniej i przez popów (z wyjątkami) łapało za siekiery, widły oraz inne narzędzia i ruszyło „riazaty” Lachiw, następnie grabiło ich dobytek i paliło zagrody.

Bazę samoobrony w Zasmykach rozpoczęto organizować w połowie lipca 1943 r., tuż po bestialskim zamordowaniu przez rozerwanie końmi, delegatów Okręgu Wołyń, którzy z Bud Osowskich wyjechali do Turzyska na rozmowy z upowcami. Byli to: por. Zygmunt Rumel, por. Krzysztof Markiewicz i woźnica Witold Dobrowolski. Do dnia dzisiejszego ich grobu nie odnaleziono.

Czy można było dłużej czekać? Niemcy wzmacniają opór na wschodzie, UPA w amoku realizuje faszystowską ideę Doncowa, kierownictwo OUN wierzy w operację desantową na Bałkanach, a w Małopolsce Wschodniej trwa akcja werbunkowa Ukraińców do dywizji Waffen SS-Galizien. Popi w cerkwiach i na kurhanach święcą narzędzia zbrodni i chleb. Nim Ukraińcy dzielą się – z chlebem krąży pismo, w którym wzywa się do oczyszczenia Ukrainy z Lachiw.

Wobec śmiertelnego zagrożenia na Wołyniu powstało ponad 100 baz samoobrony. Niestety, do nadejścia frontu wschodniego przetrwało tylko kilka największych, m.in. w Zasmykach i czeskim Kupiczo-  
wie, gdzie przed tworem nazizmu galicyjskiego, zwanym Ukraińską Powstańczą Armią, broniło się ok. 20 tys. ludzi. Na tym skrawku ziemi wypadło nam bronić się lub ginąć. Nieocenioną pomoc Polakom zaferowali Czeši. Przechowali również 93. Ukraińców, którzy odmówili wstąpienia do UPA, 15. Rosjan i jedną Żydówkę.

Moja rodzina i pozostałe trzy rodziny, mieszkające w Ostrowiu, zawdzięczają życie uczciwemu Ukraińcowi, który przyszedł nad ranem i nas ostrzegł: „uciekajcie natychmiast, *rizuni* przyjdą przed południem, pop na zebraniu powiedział, że zabicie Lacha i komunisty, nie jest grzechem.

Na moich oczach ginął świat polskich Kresów Wschodnich. W krótkim opracowaniu jestem zmuszona pominąć opis przebiegu antypolskich wystąpień ukraińskich nacjonalistów, opisać tragedię mojej dalszej rodziny i sąsiadów oraz prób zdobycia przez OUN-UPA naszych baz. Wspomnę tylko o jednym napadzie na kolonie, należące do systemu obrony bazy w Zasmykach – Janówkę, Stanisławówkę, Radomle. Rano, podczas pasterki, która ze względu na sytuację odbywała się w pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1943 r., usłyszeliśmy strzelaninę. Nad blisko położonymi koloniami pojawiła się ciemna chmura dymu.



krażył samolot niemiecki. Nie ubrani mieszkańcy uciekali w kierunku Zasmuk; przybiegło wiele bosych dzieci. Strzelanina nie ustawała. W obawie przed *siekiernikami* wszyscy uciekaliśmy do lasu. Był to napad podstępny. Do przebranych w niemieckie mundury upowców, miejscowe patrole nie otwierały ognia, w obawie przed pacyfikacją. Uzbrojeni banderowcy na wozach byli przykryci słomą. Byli tak pewni zwycięstwa, że wieźli ze sobą popa z szatami liturgicznymi. Pomoc, która nadeszła z Kupiczowa opanowała sytuację. Kolonie zostały spalone. Wieczorem do Zasmuk zwożono zmasakrowane ciała 48. osób, w tym dzieci; poza tym poległo kilkunastu żołnierzy samobrony, było wielu rannych. Ludzie starzy zginęli w płomieniach. Rannych umieszczono w szkole. Ciężko ranni umierali. Zbiorowych mogił przybywało – one na wiele lat zamknęły tajemnice tych strasznych zbrodni wieku XX.

Wydarzenia, o których wspominam i inne, nie mniej tragiczne, nie pozwoliły czekać ani chwili dłużej. Szybko traciłam zainteresowania dotyczące nabożnych rozważań na temat duszy przyszłej zakonnicy i w rozpaczliwej wprost sytuacji zbliżał się czas nałożenia munduru wojskowego.

Rejon Zasmuk i Kupiczowa został wyznaczony przez dowództwo Armii Krajowej na miejsce koncentracji części 27. Wołyńskiej Dywizji AK. W jej szeregach było zaprzysiężonych około 500. kobiet. W ramach realizacji planu pod kryptonimem „Burza” dywizja przygotowywała się do walki z Niemcami, lecz w warunkach zagrożenia ze strony UPA, prowadziła z nimi walki o poszerzenie bazy operacyjnej. Do wiosny 1944 r. opanowanie bazy UPA w Świnarzynie uzgodniono z przechodzącym oddziałem partyzantki radzieckiej płk. Fiodorowa. Przy wsparciu moździerzy, wspólnymi siłami, w końcu stycznia 1944 r. rozbito sieć świnarzyńską. UPA ogłosiła mobilizację. Rozkaz Czuprynki brzmiał: „W związku z sukcesami bolszewików przyspieszyć likwidację Polaków, w pień wyciąć, czysto polskie wsie palić”. Sotnie UPA z Wołynia zaczęły się przemieszczać na tereny Małopolski Wschodniej.

Tuż po napadzie UPA na bazę w Zasmukach, rozpoczęto organizowanie szpitala polowego dla kowelskiego zgrupowania AK „Gromada”. Kurs sanitariuszek, w którym uczestniczyłam prowadził lekarz „Gryf”, przybyły z Warszawy.

Niemcy tymczasem, w obliczu nieuchronnej klęski, ściągają siły z zachodu, tworzą odwody szybkiego reagowania i prowadzą szaleńcze akcje pacyfikacyjne na całym Wołyniu. Celem ich jest likwidacja radzieckich oddziałów partyzanckich na północnym Wołyniu i polskich, bez względu na orientacje polityczne. Na moim terenie te działania

miały miejsce stosunkowo późno. Wczesnym rankiem 19. stycznia 1944 r. mieszkańcy Zasmuk zostali zaskoczeni niezwykle groźną w skutkach niemiecką akcją pacyfikacyjną. Od zapalających kul paliły się zabudowania. W niesamowitej panice uciekaliśmy do lasu w kierunku Kupiczowa, gdzie stały oddziały partyzanckie. Niemcy ostrzeliwali nas salwami pocisków armatnich. Oddział samoobrony pod dowództwem „Znicza” zmuszony był do cofnięcia się. Płonęły Zasmuki i płonęła nasza przeszłość. I tym razem krążył samolot niemiecki.

Mieszkańcy Zasmuk, w tym wielu uciekinierów, zostali bez dachu nad głową, bez zapasów na zimę. Rozpoczęto kopanie ziemianek. W gospodarstwie mojej babci spłonęły zabudowania gospodarze z żywym inwentarzem. Dom został. Wiele rodzin przyjęli Czesi w Kupiczowie, m.in. moją mamę z młodszymi siostrami. Tato i brat byli w samoobronie. W tragicznej sytuacji oczekiwaliśmy wydarzeń na wielką skalę, na zmiany, które miałyby przesądzić sprawy przeciwko Niemcom. W swoistej pustce liczyliśmy na jakiś cud, który mógłby otworzyć nam nasz zamknięty świat. Z masywu lasów świniarzyńskich, gdzie UPA miała swoje rejony koncentracyjne, wychodziły zbrojne bojówki ukraińskich faszystów, z którymi przyszło walczyć polskim oddziałom partyzanckim i czeskiej samoobronie. Rannych w szpitalu przybywało. Chodziłam już w żołnierskim płaszczu. Po przeszkoleniu umiałam obchodzić się z krótką bronią palną. Dyżury w szpitalu były bardzo ciężkie. Chirurdzy przeprowadzali operacje w prymitywnych warunkach, przy lampie karbidowej lub świecach robionych z wosku przez zapobiegliwych Czechów. Pracowaliśmy w szpitalu, nie licząc godzin. Wpadałam do naszego mieszkania, aby umyć się, przespać i przeprowadzić dezynfekcję. Mama paliła w piecu, wygarniała węgle i wkładała moje szpitalne ubranie. Była to niezawodna metoda walki z wszawicą. Epidemia tyfusu już pochłaniała ofiary.

Drogi do Kowla zostały zablokowane przez UPA, a później trwały tam walki frontowe, nie było ewakuacji rannych. Wszystkie zabiegi pielęgnacyjne wykonywano w szpitalu, aż do wyzdrowienia. Pracowałyśmy pod kierunkiem wykwalifikowanych pielęgniarek, które przybyły z Kowla.

Im bliżej wiosny, tym na „partyzanckim froncie” coraz częściej atakowało lotnictwo niemieckie. Samoloty latały na tak niskim pułapie, że widziałam głowy lotników. My byliśmy bezbronną zwierzyną, oni myśliwymi. Częste naloty były naszą zmorem. Szkło wypadające z okien raniło chorych. Coraz częściej pomocy wzywali ranni mieszkańcy Kupiczowa. Nadchodzący burzliwy rok 1944 był rokiem wielkiego zrywu partyzanckiego i ważnych bitew na arenie wojny. Po radzieckiej stronie

frontu trwały intensywne przygotowania do kampanii zimowej. Operację rozpoczął w końcu grudnia 1943 r. 1. Front Ukraiński gen. Watuti-  
na, uderzając z kierunku Kijowa. Po odniesionych sukcesach, w po-  
czątku stycznia 1944 r. w operacji żytomiersko-berdyczowskiej, wojska  
1. Frontu Ukraińskiego przełamały odcinek obrony niemieckiej, prze-  
kraczając miejscami dawną granicę polską. Następnie przełamały nie-  
miecką obronę na rzece Horyń i dużym klinem zajęły tereny Wołynia.  
Front przesuwał się w kierunku Równego i Łucka.

Złożone zagadnienie realizacji planu „Burza” stało przed dowództwem AK właśnie na Wołyniu. Było już po konferencji w Teheranie, wschodnie granice Polski ustalono wzdłuż linii Curzona. Pierwsze patrole „rozwiatki” w rejonie Zasmyk pojawiły się w połowie marca 1944 r. i dalej nie posuwały się. Nastąpiło spotkanie obu dowództw. Na kolejnym spotkaniu dowództwo radzieckie wyraziło zgodę na okresowe wspólne działania na froncie kowelsko-lubomelskim oraz na utrzymanie łączności z władzami w Londynie. Wykluczyło jednak pozostawianie na tyłach frontu jakichkolwiek oddziałów zbrojnych, które w myśl poleceń emigracyjnego rządu polskiego, miały na tych ziemiach wystąpić w roli gospodarza. Dowódca 27. Dywizji AK płk „Oliwa” nie wyraził zgody na proponowane przez stronę radziecką podporządkowanie się generałowi Berlingowi.

Zgodnie z ustaleniami obu dowództw oddziały AK przegrupowały się w rejon Lubomla. W ostatnich dniach marca 1944 r. ewakuowano szpital polowy z Kupiczowa do Mosuru. Na wozie wypełnionym sprzętem i żywnością dostarczoną przez Czechów, wyjechałam ostatnim transportem z Kupiczowa; brat powoził końmi. Po kilkunastu kilometrach powiedziałam do brata: *Ja wracam*. Moja decyzja podjęta tak nagle zadecydowała o późniejszym moim życiu. Oderwana od zbiorowości, z którą byłam związana w najtrudniejszym okresie życia, płynęłam jakby pod prąd. Wróciłam do mamy i do szpitala w Kupiczowie, gdzie leżeli już chorzy na tyfus partyzanci radzieccy. Jako jedna z ostatnich sanitariuszek odwoziłam ich do zakaźnych szpitali frontowych, mieszczących się w olbrzymich namiotach za Mielnicą. Transport organizowali Czesi. Z chorymi wyjeżdżaliśmy późnym popołudniem. Obawialiśmy się samolotów z czarnymi krzyżami i banderowców. Na co mogła liczyć Polka, nie umiejąca pacierza po ukraińsku? Tylko na Opatrzność.

Wojska radzieckie nacierały na Kowel, który miał ogromne znaczenie strategiczne dla Niemców. Walki na tym odcinku trwały do lipca 1944 r. Od strony Kowla ziemia drżała, migające na niebie światła reflektorów rozświetlały nam te noce. Po szale upowskiego bestial-

stwa z mroków wylaniał się promyk nadziei. Rano na własne oczy zobaczyłam dobrze zorganizowane medyczne zaplecze prawdziwego frontu.

Po opuszczeniu Kupiczowa przez oddziały 27. Dywizji AK wszedł duży, dobrze uzbrojony oddział partyzantki radzieckiej. Stacjonował kilka dni. Gdy odchodził wybuchła panika – zostajemy w niebezpiecznej luce, banderowcy w lasach mogą nas wyróżnić. Kto będzie bronił? Wielu Czechów z bronią odeszło z 27. Dywizją. Jeden z dowódców oddziału radzieckiego powiedział: *My odchodzimy, ale nasze czołgi stoją już niedaleko, nie obawiajcie się.* Rzeczywiście, wkrótce od strony Jezierzan wjechały czołgi, za nimi posuwały się regularne jednostki Armii Radzieckiej. Rozpoczęło się okopywanie. Dowiedzieliśmy się, że na zachód od Kupiczowa formuje się front. Nic dobrego to nie wróżyło.

Linia frontu utrzymywała się na łuku Turii. Niemcy atakowali od strony Lubomla, zmuszając wojska radzieckie do cofania się. Z masywu lasów świniarzyńskich rozpoczął się artyleryjski ostrzał i bombardowanie Kupiczowa. Drewniane budynki stanęły w ogniu, paliła się zabytkowa cerkiew, wiele murowanych budynków zostało zburzonych lub uszkodzonych. Impet wypadającego szkła z okien, wybuch bomby na sąsiedniej posesji, krzyki ludzi i przeraźliwe rzenie poranionych koni spowodowały, iż znaleźliśmy się w transzei, wykopanej na podwórku. Wybuchła panika. Tylko żołnierze radzieccy jej nie ulegli, mimo, że jak mówili: „Germancy” są bardzo blisko. W tej sytuacji dowództwo radzieckie wydało komunikat: w ciągu 24. godzin ludność cywilna musi opuścić strefę frontową. Na froncie przycichło; mama zdecydowała, że na ewakuację pójdziemy z rodziną.

W strefie frontowej, z przygodami, doszliśmy do Zasmyk. Prowadziłyśmy głodną krowę, którą mama otrzymała w zamian za nasze konie, przejęte do dyspozycji dowództwa 27. Dywizji AK. W Zasmykach stacjonowało wojsko radzieckie. Ziemiarki, kuchnie polowe, punkty obserwacyjne – wszystko zamaskowane. Na podwórzu babci maszyna drukarska drukowała gazetkę frontową. Oficerowie informowali nas, że tam, gdzie zostaniemy ewakuowani stoi już armia polska. Nie wierzyłam. Zamknięci w twierdzach obronnych, odcięci od wiadomości, nie znaliśmy decyzji państw koalicyjnych. Według moich wyobrażeń armia polska miała nadejść z przeciwnej strony. Skąd mogliśmy wiedzieć, że 1. Korpus Polski, organizowany w ZSRR, został już przekształcony w Armię Polską. Długo jeszcze nie wiedziałam, i moi kuzyni również, że byliśmy w Armii Krajowej. Ludzi starych i dzieci pakowano na duże samochody wojskowe. Pozostali

D/12

z tobołkami i krowami kontynuowali kilkudziesięciokilometrowy marsz w kierunku Kiwerc-Przebraża. Bezpieczeństwo zapewnili nam delegowani wojskowi radzieccy. Niemcy nie bombardowali, akcja przebiegała bez zakłóceń. W moim wspomnieniu pozostały tylko nieprzyjemne spojrzenia Ukraińców. W czasie majowej, ewakuacyjnej wędrówki mijaliśmy szmat straszliwie spustoszonego kraju. Czarne kikuty kominów oskarżały, wody Styru unosiły powiązane drutami, rozkładające się trupy ludzkie. Pływały spuchnięte konie, wiele studni na naszej drodze było nieczynnych. Obserwowałam ten przerażający krajobraz i nie przestawałam myśleć o tajemniczym Wojsku Polskim.

Maj 1944 r. na trwałe zapisał się w mojej pamięci. W Kiwercach zobaczyłam Wojsko Polskie, rozmawiałam z żołnierzami w tradycyjnych, zielonych mundurach i z dziewczętami w rogatywkach. Od nich dowiedziałam się, że dowódcą Armii Polskiej jest gen. Berling. W Kiwercach, Klewanju, Rożyszczach był symboliczny skrawek Polski, z biało-czerwonymi proporcami, orłami układanymi z jasnych kamyków. Ileż serca w tę żmudną pracę wkładali polscy żołnierze, stacjonujący w kiwereckich lasach; wiedzieli przecież, że te ziemie już nie należą do Polski. Unosiły się słowa *Roty* i pieśni *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Artyści w mundurach na prowizorycznej estradzie przygotowali koncert. Była to niedziela. Żołnierze wychodzili z ziemianek, siadali na trawie i słuchali wierszy o zabarwieniu patriotycznym oraz popularnych piosenek. Po raz pierwszy usłyszałam *Okę*, *Niebieską chusteczkę*, *Wieczór na redzie*. Przed nami rzeczywiście otwierał się nowy świat, dotąd dla nas zamknięty.

Na obszarze o niebywałym zagęszczeniu przebywało także wojsko radzieckie. W olbrzymich namiotach mieścił się punkt apteczny i szpital frontowy. Na rozległych łąkach pod Olganówką, gdzie zostaliśmy zakwaterowani, intensywnie ćwiczyły grupy rekrutów. Bez przerwy śpiewali *Wstawaj strona ogromnaja, wstawaj na smiertnyj boj*. Podczas majowych wieczorów płynęły bardziej liryczne melodie. Piosenka *Solowi, solowi nie trewożtie soldat, pust' soldaty nie mogo pospat'* zawsze przypomina mi pobyt na ewakuacji. I chociaż tyle lat dzieli mnie od tych czasów, brzmienie rosyjskich melodii wzrusza, pamięć wraca do kraju lat młodości i wojny.

Żołnierzom zabraniano oddalania się z obozu, z uwagi na zasadzki UPA; zleżało im na zniszczeniu magazynu z amunicją. W Kiwercach z rąk UPA zginęły dwie dziewczyny z Batalionu im. Emilii Plater, stojące na warcie. Na Wołyniu został śmiertelnie raniony przez UPA dowódca I. Frontu Ukraińskiego, gen. M. Watutin.

Żołnierze polscy wracali do kraju dobrze zorganizowani, uzbrojeni w nowoczesną broń, czołgi i działa dużego kalibru. Pochodzili głównie z Kresów Wschodnich – nie mogli zrozumieć, co podczas ich nieobecności stało się na Wołyniu. Nastroje w obozie były dobre, mimo, że lotnictwo niemieckie bombardowało zgrupowania wojsk w całym pasie przyfrontowym i drogi.

Po wyzwoleniu południowego Wołynia i Podola ogłoszono mobilizację do Wojska Polskiego. Wielu partyzantów i żołnierzy samoobrony, którzy nie poszli z 27. Wołyńską Dywizją AK, zgłaszało się teraz do wojska. Mobilizacja objęła kobiety po ukończeniu 18. lat. Na wezwanie Rady Wojennej Armii Polskiej zgłaszały się rodzeństwa, małżeństwa. Polacy, którzy utracili rodziny. W tym czasie Armia Radziecka przygotowywała się do wielkiej ofensywy letniej.

Polacy, którzy przeżyli wołyńską apokalipsę, traktowali wojska radzieckie, jak alianta, walczącego z głównym wrogiem – Niemcami. Za nasze nieszczęścia obciążaliśmy Niemców. To oni wyszkolili prowodyrów OUN, uzbroili UPA, sami przyjęli wygodną postawę wyczekiwania. Hasło: „Stawajcie wszyscy do walki z okupantem niemieckim” poderwało tysiące Polek i Polaków z Wołynia i Podola. Nie rozważałam problemów dotyczących niuansów koncepcji politycznych. W tamtym czasie nikt na te tematy nie dyskutował, chodziło przecież o to, aby przeżyć jeszcze jeden dzień. Skoro zaistniała możliwość by walczyć nadal, zgłaszało się wielu ochotników. W tej specyficznej atmosferze na zapleczu frontu, wydawało mi się, że wojna powinna zakończyć się szybko. W tym przekonaniu utwierdzała mnie potężna siła militarna Armii Radzieckiej. W Kupiczowie widziałam strumienie ognia, które trysnęły w niebo z nietypowych ciężarówek. Zaraz potem pojawiły się luny, front zachodni ucichł, a żołnierze krzyčeli: „katuszy, nasze katuszy, na pieredowju”.

Komisje lekarskie pracowały bez przerwy, terminy odjazdu zmobilizowanych były krótkie. Przebywający na ewakuacji ksiądz Burzmiński pożegnał nas słowami: *Idziecie w zawieruchę wojenną, przed wami ciężka próba, taka jest konieczność, będę modlił się za wasz szczęśliwy powrót z wojny.* Podczas oficjalnego pożegnania, siedziałyśmy przy nakrytych stołach, przemawiał gen. Berling. Mówił o tym, że: *droga do zwycięstwa prowadzi przez Berlin. Jego zdobycie w wyniku wspólnej operacji z Armią Radziecką, o tym zadecyduje. Stoimy u wrót Polski. Kobiety biorą na siebie żołnierski obowiązek, bowiem na nie liczy Ojczyzna.*

W dniu, w którym zachodni alianci wysadzili desant w Normandii, odjeżdżałam z Rożyszcz do Żytomierza. Pociąg towarowy wypełnio-

ny był wyłącznie dziewczętami. Tak rozpoczął się nowy rozdział mego życia. już w Polskich Siłach Zbrojnych na Wschodzie. Trwał do maja roku następnego.

Z kilkunastoma dziewczętami zostałam skierowana do Głównych Składow Intendentury WP. Na budynku powiewała biało-czerwona flaga. warunki mieszkaniowe były dobre. Pracowałyśmy przy wydawaniu sortów mundurowych jednostkom polskim. wyjeżdżającym na front. Moja znajomość języka rosyjskiego spowodowała, że wkrótce przesunięto mnie do biura. Nauczyłam się pisać na maszynie i wypisywałam różne atestaty. Żytomierz był bombardowany. kryłyśmy się w schronach. Dookoła miasta stały działa przeciwlotnicze. dyżurowały przy nich rosyjskie kobiety w mundurach. Wyjeżdżałam po zaopatrzenie na wieś. Wracaliśmy z wypełnionym samochodem; obowiązywała wówczas zasada: „wszystko dla zwycięstwa”. Na ulicach Żytomierza było pełno polskiego wojska, nagminne były sceny nieoczekiwanych spotkań lub pożegnań. Zabytkowe wnętrze kościoła zawsze było wypełnione polskimi żołnierzami. Dobrze wspominam Żytomierz. przyjazna atmosfera przywracała równowagę ducha.

Na Wielkiej Ukrainie nie było żadnych kompleksów antypolskich. Za granicą polską z 1939 r. ruch banderowski nie istniał. Ci Ukraińcy nie wierzyli w rzezie dokonane przez swoich pobratymców na terenie II RP. Żołnierze USRR walczyli z niemieckim faszyzmem na najcięższych odcinkach frontu wschodniego. Na punktach kontrolnych na Wołyniu ostrzegali nas przed bandami UPA.

18. lipca 1944 r. przerwany został front pod Kowlem. wojska radzieckie i polskie sforsowały Turie. 20. lipca polscy artylerzyści przekroczyli Bug. Z głośników płynęły wiadomości o sukcesach aliantów na froncie zachodnim. Wojsko polskie z Żytomierza i okolic wyjeżdżało do Polski.

W dniu 22. lipca odczytano nam program Manifestu Lipcowego. W niepowtarzalnym nastroju odśpiewaliśmy *Rotę* i przygotowaliśmy miejsca do spania na kilka nocy. Pierwszeństwo miały pociągi z rannymi i wiozące sprzęt na front. W Kowlu nasz pociąg został odstawiony na boczny tor. Przeszłam przez zrujnowane miasto. wypatrywałam znajomych lub kogoś z rodziny. Zasmyki leżały 15 km na południe i w tamtym kierunku ulatywały moje myśli. Czy do tej spalonej wsi wrócili mieszkańcy z ewakuacji? Jak żyją? Czy można żyć. gdzie przeszło piekło? Nie pozostawał cień nadziei – miejsca dla Polaków tu nie ma. Z tak mieszanymi uczuciami pożegnałam Wołyń po raz ostatni. Maszyniści wiozący polskie wojsko sygnalizowali, gdy

11/15

przejeżdżaliśmy graniczną rzekę Bug. Myślami wybiegałam już ku nowej ziemi – na Zachód.

Tymczasem moja rodzina, po przełamaniu obrony niemieckiej przez wojska 1. Frontu Białoruskiego, niemal natychmiast pociągnęła za Armią Polską. Były to same kobiety z dziećmi. Szły piechotą, ciągnęły krowy, gotowały w kociołkach zawieszonych nad ogniskiem. I tak bezdomni kresowi tułacze podążali dalej i szybciej do wolności, do normalnego życia. Rzekę Bug przepłynęły na promie i zamieszkały w Dubience.

Na Wołyniu i Podolu nadal było niespokojnie. Po przesunięciu się frontu na zachód UPA atakowała szczególnie wsie w Małopolsce Wschodniej. Sytuacja wymusiła organizowanie *Istriebitielnych Batalionów* pod nadzorem wojennych komendantów. Dało to możliwość legalnego posiadania broni. W ramach tych „niszczycielskich batalionów” młodociani chłopcy i starsi mężczyźni, nie podlegający mobilizacji, uratowali życie wielu polskim rodzinom.

Po przyjeździe do Lublina zostałam skierowana na kurs oficerski służby intendenckiej, zorganizowany w barakach byłego obozu na Majdanku. Dla dziewcząt wydzielono dużą salę w baraku na polu piątym. To, co w tym miejscu zobaczyłam, było przeżyciem nie zapomnianym. Oglądałam miejsce, gdzie przebiegał proces uśmiercania ludzi, piec krematoryjny, stos popiołu, punkt obserwacyjny „urzędnika”, a wokół obozu mechanizacja – wózki, szyny i zwrotnice. Niektóre baraki zostały zabezpieczone przez Muzeum Martyrologii. W nich widziałam stosy włosów, butów, okularów i dziecięcych zabawek. Nie wszyscy oprawcy zdążyli zbiec. Kilku z nich zostało skazanych wyrokiem Sądu polskiego na powieszenie. Nie uczestniczyłam w samym procesie egzekucji, nie chciałam, chociaż zebrał się tłum ludzi z miasta. Przywieziono Niemców, samochody odjechały, ludzie rozeszli się, pozostali wiszący funkcjonariusze niemieccy w zielonkawych mundurach, o woskowo-żółtych twarzach. Obok szubienicy przechodziło się do bramy wyjściowej.

Z powodu trudnej sytuacji lokalowej wojsko polskie stacjonowało w całym kompleksie baraków otoczonych drutem kolczastym. W tym miejscu przejściowo był nasz dom. Więzienne prycze, na których spaliśmy, były przykryte białymi prześcieradłami i kocami. Po środku stał wysoki piec z rurą. Jeśli się w nim paliło, było ciepło, z chwilą wygaszenia – bardzo zimno. Od listopada marzłyśmy, ponieważ przez duże szpary w oknach ciągnęło zimno; płatki śniegu rano leżały na zagłówkach. Z powodu zimna, nieraz wstawałyśmy, nie czekając na pobudkę. Nie miałyśmy żadnych warunków sanitarnych, rano myły-



śmy się w lodowatej wodzie. wieczorem grzałyśmy wodę w kociołkach na piecu. Raz w tygodniu maszerowałyśmy do łaźni w Lublinie.

Na terenie byłego obozu koncentracyjnego organizowane były szkoły różnego typu. W rekordowym tempie formowano jednostki i przygotowywano na front. Po ciężkich ćwiczeniach z bronią na łąkach pod Lublinem, rozpoczął się kurs szkolenia teoretycznego. Przygotowywano nas do pracy w warunkach rzeczywistego pola walki. Dowódcą naszego plutonu był Polak z Żytomierza. Pewnego dnia, podczas forsownego marszu, upadła nasza koleżanka i chwyciła się za serec. On wystraszony powiedział: *Dziewczeto, za co mnie Pan Bóg wami pokarał?* – i zarządził powrót do baraku. Później dowiedziałam się, że ten prostolinijny, wrażliwy człowiek został zastrzelony pod Lublinem, w polskiej wojnie domowej. W Żytomierzu orzeł bez korony nie stanowił problemu, dopiero po przyjeździe do Lublina zorientowałam się, że właśnie korona spełnia rolę znaku podziałów politycznych.

Głównym celem ówczesnego forsownego szkolenia było jak najszybsze przygotowanie kadr dowódczych oraz zabezpieczających stanowiska na zapleczu frontu. Byliśmy dobrze informowani o sytuacji na frontach Europy. W kraju sytuacja zaczęła się komplikować. Oficerowie polityczno-wychowawczy w owym czasie nie mieli łatwego życia. Duże emocje budziła sprawa rodzin pozostających w głębi Rosji lub w obrębie zagrożenia banderowskiego, a granica była już zamknięta. Zawrotny bieg wydarzeń, ustalenia w globalnej strategii wielkich mocarstw powodowały, iż rozstawano się z mitami. Miraże rządu polskiego w Londynie, oderwanego od kraju, były mgliste w realiach wojny. Tracono zaufanie do niewykonalnych koncepcji. Program radykalnych reform społeczno-ustrojowych zawarty w Manifestie Lipcowym, przekonywał. To główne czynniki, które ułatwiały przełamywanie nastrojów ujawniających się w Polsce „Lubelskiej”. Walił się dawny świat, zapowiadano przesuwanie granic, przesiedlenia. Nic już nie powstrzymywało biegu historii i nic nie pozostawało z mitologii dzieciństwa. Zróznicowany element ludzki, o różnych orientacjach lub nie posiadający żadnych, trzeba było integrować. I to dokonywało się. Orzeł piastowski pozostanie, nie tylko dla mnie, symbolem olbrzymiego wysiłku i ofiarności 400-tysięcznej rzeszy umundurowanych i uzbrojonych ludzi. Z tych uciążliwych szlaków wracaliśmy bez kompleksów.

Na Majdanku spędziłam niezapomniane święta Bożego Narodzenia roku 1944. Gdy wracam myślami do owego wigilijnego wieczoru, przypominam sobie, ile dołożono starań, aby przygotować nam niecodzienną kolację. Był opłatek i życzenia na rok 1945, koledy, pod

17/17

pachnącym drzewkiem leżały paczki i listy. Stereotypowa ich treść brzmiała: „Drogi żołnierzu, dzielimy się z Tobą opłatkiem, życzymy zdrowia oraz szczęśliwego powrotu z wojny”.

W styczniu 1945 r. w stopniu podchorążych otrzymaliśmy rozkaz wyjazdu do różnych jednostek frontowych na praktyki, a właściwie do pacy na froncie. Okres tych praktyk wynosił cztery miesiące, poczym wracaliśmy do szkoły, którą przekształcono w Oficerską Szkołę Intendentury.

Z kilkoma kolegami z kursu odjechałam pociągiem towarowym do 10. Dywizji, która stacjonowała w Rzeszowie. Siarczysty mróz i zaspaspowodowały, że pociąg utknął w drodze. W nieszczęlnym wagonie można było zamarznąć. Nigdy w życiu tak nie zmarzłam, jak w tej podróży. Pociąg dowiózł nas do Łańcuta, dalszą drogę pokonywaliśmy piechotą.

Na peryferiach Rzeszowa odnalazłam rodzinę, która w obawie przed rewoltą ukraińską, jeszcze przed wojną wyjechała z Wołynia. 10. Dywizja w tym dniu wymaszerowała do Krakowa. Natomiast ja rozchorowałam się. Z temperaturą weszłam pod puchową kołdrę. Jakież to był komfort. W takich warunkach nie spałam od chwili ucieczki z domu, czyli od 1,5 roku. Po dwóch dniach leżenia, mimo silnego kaszlu, pakowałam swój plecak. Wujostwo namawiali mnie do pozostania, proponowali zawiezenie na wieś pod Rzeszów, gdzie miałabym przecze-kać wojnę. Tłumaczyli, iż z całą pewnością dywizja wymaszerowała na front, dlatego wobec tego śpieszę się po śmierć? Oczywiście takiej ewentualności nie wykluczałam. Wszystkie te argumenty były przekonujące lecz dezercja nie wchodziła w grę. Moja świadomość obowiązków żołnierza była wysoka. Słowo „front” ma swoje ukryte psychologiczne znaczenie. Przeżyłam go na Wołyniu. Jednak młodość dawała tyle odwagi, tyle wiary, liczyłam na szczęście, tym razem na żołnierskie. Wojna sprawiła, że znalazłam się na drodze, która prowadziła na dobre, czy na złe. Lecz wówczas w moim życiu miała sens, zmierzałam do celu, do zwycięstwa.

Na punkcie kontrolnym wskoczyłam do dużego samochodu. Był wypełniony żołnierzami, plandeka chroniła nas przed straszną styczniową śnieżycą. W Krakowie otrzymałam skierowanie do Samodzielnego Batalionu Sanitarnego. Byłam zadowolona z przydziału. Wiedziałam, że będę pracowała w punkcie, stanowiącym ważny etap pomocy sanitarnej i ewakuacji rannych w zasięgu związku taktycznego.

W tym czasie potężna ofensywa Armii Radzieckiej, rozwijana na olbrzymim froncie od Bałtyku do Karpat, przebiegała pomyślnie. Na froncie zachodnim toczyły się zacięte walki. Tam Niemcy byli jeszcze na

5/18

tyle silni, że stać ich było na rozpoczęcie ofensywy w Ardenach. Armia Radziecka zdobywała Górny Śląsk, a duże pancerne siły niemieckie były już za Odrą. Wojnę z Niemcami prowadzono na lądzie, morzu i powietrzu, wszystkimi siłami Wielkiej Koalicji antyhitlerowskiej.

W końcu pierwszej dekady lutego nastąpiło przegrupowanie 10. Dywizji do Katowic. Ludność tłumnie wyległa na ulice. Była defilada i odbywały się uroczystości kościelne. Brałam udział w wiecu, na którym zapewniano, że kopalnie zostaną upaństwowione, będzie praca dla wszystkich, znikną biedaszyby. 10. Dywizja została włączona w skład 2. Armii WP, jako odwód 1. Frontu Białoruskiego marszałka Żukowa i została przegrupowana na Pomorze Zachodnie. W pierwszych dniach marca odjeżdżałam z batalionem sanitarnym pociągiem w kierunku Poznania-Krzyża. Wszystkie urządzenia naziemne cytadeli – największego fortu poznańskiego, zostały starte z powierzchni ziemi. Odnosiłam wrażenie, że ta wojna skończyła się zaledwie przed godziną. Orkiestra kolejarzy grała *Rotę* i *Warszawiankę*. Poznaniacy oglądali nasze mundury i pytali, czy naprawdę jesteśmy Polakami. Garnizon niemiecki poznańskiej twierdzy bronił się 30 dni i nocy: 23. lutego twierdza skapitulowała. Przed naszym przyjazdem wojska radzieckie opuściły Poznań, podążając ku Odrze.

W rejonie Gorzowa Wielkopolskiego i Strzelec Krajeńskich skoncentrowała się nowo uformowana 2. Armia pod dowództwem gen. K. Świerczewskiego. 10. Dywizja zajęła stanowiska obronne na najdalej wysuniętym terenie północno-zachodnim Puszczy Barlineckiej. Obowiązywała już gotowość bojowa i dyscyplina frontowa. Nad lasami unosiły się spadochrony – Niemcy dokonywali zrzutów odciętym grupom w tej strefie dyslokacji: prowadzili również akcje zaczepne. W mieszkaniach czały się zasadzki i rozrywały miny. Tu zobaczyłam dalekie tony pożarów, a w oknach ani jednego światelka. Zostało niewielu starszych Niemców, natomiast polscy niewolnicy i oznakowani jeńcy wojenni szli pieszo lub jechali wierzchem na bezańskich koniach. Wiatr unosił pióra, leżało wiele porzucanych papierów. Przerażała mnie pustka. Szerniały trupy lotników w niemieckich oficerskich mundurach znaczyły drogę odwrotu „rasy zwycięzców”.

Po spotkaniu „wielkiej trójki” w Jałcie, podczas pogadanek wiele uwagi poświęcano Ziemiom Zachodnim. Wiedzieliśmy, że wkrótce nastąpi wielka akcja transmigracji Niemców na zachód. Zachęcano do upatrywania miejsc przyszłego osiedlania się. Tu będzie Polska. Starzy Niemcy nie wierzyli, mimo iż wyraźnie mówiliśmy im, że wiosną będą te ziemie obsiewać polscy żołnierze. Niemcy byli wyjątkowo grzeczni.

klaniali się nam w pas – *Polen Gut* – zawsze przecież sympatią darzyli Polskę i Polaków. Taką zmianę postaw obserwowaliśmy w czasie niezapomnianej wiosny 1945 r. Polscy żołnierze nie wykazywali satysfakcji na widok ludzkiego nieszczęścia, jakie dotknęło Niemców w ostatniej fazie wojny. Cywile, podobnie, jak my kiedyś na Wołyniu, miotali się w strefie przyfrontowej, z tą jednak różnicą, że my wpadaliliśmy w zasadzki banderowskie, więc w tym względzie sytuacja była nieporównywalna. Doskonale pamiętam, że nie wywlekano ich z domów, nie strzelano za nimi z działek, ani nie uśmiercano strzałem w tył głowy. Żołnierz polski, zgodnie z rozkazem naczelnego dowódcy WP miał zachowywać się godnie wobec ludności cywilnej, więc zbiorowych egzekucji, jakich dokonywali Niemcy w Polsce, nie było.

Przed nami Odra, prosto w linii na północ, doskonale ufortyfikowana, stanowiący potężną betonową zapórę Wał Pomorski, który zdobywa 1. Armia WP. Do nas tymczasem strzelają z lasów rozproszone grupy żołnierzy niemieckich.

W tym czasie na froncie Armii Radzieckiej zaszły istotne zmiany. Drogowskazy informowały, iż do Berlina jest tylko 100 km. Po 20. marca zostaliśmy przerzuceni do strefy działań 1. Frontu Ukraińskiego, na południe, w rejon Wzgórz Trzebnickich. W nowej strefie ześrodkowania nie obowiązywało maskowanie, poruszaliśmy się swobodnie, lecz armia pozostawała w stałej gotowości do wzmocnienia pierwszego rzutu radzieckiego frontu. Wojska radzieckie szturmowały Wrocław. Twierdza *Festung Breslau* broniła się; poddała tuż przed kapitulacją III Rzeszy. Samoloty, które zaopatrywały miasto, trafiane pociskami, leciały lotem agonialnym. Wydawało się, że spadają bardzo blisko. Nad miastem unosiła się ciemna chmura dymu, wieczorem ogromna łuna. Pod warowną fortecą, którą Niemcy uważali, że jest nie do zdobycia, w refleksyjnym nastroju składaliśmy sobie życzenia Wesołego Alleluja. W szczególnych okolicznościach obchodziłam te święta - nie było wątpliwości, że mamy przed sobą wydzielony odcinek frontu. Czas upływał na czekaniu. I chyba podczas świąt zapadły ważne decyzje.

Tuż po świętach 2. Armia w pełnym składzie otrzymała kolejne dyspozycje: pośpiesznie przegrupować się nad Nyse Łużycką. Odtąd posuwaliśmy się różnymi marszrutami wyłącznie nocą. Odtąd będziemy w ciągłym ruchu. Opuszczaliśmy jedno miasteczko, aby po odpoczynku w czasie dnia znaleźć się w drugim, pustym i martwym. Na naszej drodze pozostawały otwarte mieszkania, łóżka nie pościelone, na podłogach papiery, albumy, portrety Hitlera i otwarte szafy. Przy drogach dolnośląskich leżało dużo wraków samochodów, wóz-

ków, waliz. Spałam pod własnym kocem lub, gdy było zimno, również pod płaszczem. Ile razy wspominam ten etap, to widzę go nie tylko w kolorze ciemnych nocy, rozjaśnianych światłem księżyca i reflektorów lecz także w kolorze wiosennej zieleni: kwitły drzewa. Natura w pewnym sensie sprzyjała żołnierzom 2. Armii. 95 000 ludzi odmierzało krokami kilometry lub jechało na Zachód. Byliśmy całkowicie podporządkowani narzuconemu rytmowi marszrut, rozkazom, zgodnie z którymi podrywaliśmy się jak automaty na równe nogi, gotowi do wyjścia i do wyjazdu. Na naszym szlaku trwał nieustanny ruch. W kierunku Nysy ciągnęły nie tylko polskie oddziały. Wyprzedzały nas jednostki Armii Radzieckiej. W lasach zgorzeleckich czekaliśmy wiele godzin, ustępując miejsca kolumnie artylerii. Duże działa były wiezione na specjalnych samochodach, jechały cysterny z benzyną i sprzęt przeprawowy oraz inne szczelnie pozasłaniane, nietypowe pojazdy. Ruchem kierowały rosyjskie dziewczęta, odważne, energiczne. Machały czerwonymi chorągiewkami, ich polecenia bezwzględnie wykonywali wszyscy kierujący pojazdami. W wyludnionych miejscowościach niewielu zostało starych i zniezdolnionych Niemców. Ci wywieszali białe prześcieradła.

Na dolnośląskich ziemiach również ukrywały się niewielkie grupy żołnierzy niemieckich. Nie stanowili oni takiego zagrożenia jak na Pomorzu Zachodnim: strzały padały najczęściej ze strychów domów. W rozległych Borach Dolnośląskich wśród rozkopanych dołów, dużych przesieków, wyznaczono nam miejsce rozmieszczenia. W pośpiechu wyładowywano zawartość wozów: w naszym przypadku – zabezpieczenie medyczne. Noce rozświetlały światła rakiet, ciszę przerywały rzadkie wybuchy, tłumione odległością. 10. Dywizja zajęła pozycje na najbardziej wysuniętym, prawym skrzydle polskiego frontu. Batalion sanitarny i punkty zaopatrzenia skoncentrowały się w Wymiarkach. Na kierunku pomocniczym dywizja miała bronić pasa 20. km od miejscowości Młoty-Dobrzyń.

Przed nami gotowe do obrony najsilniejsze jednostki niemieckie, które za wszelką cenę będą bronić wejścia na swoje terytorium przez Bramę Łużycką. Przed nami jeszcze Nysa, o tej porze bystra, miejscami niedostępna, płynąca przez zalesienia, za nią ufortyfikowana ziemia. O zwycięstwie rozstrzygnąć miał olbrzymi, zespolony, skoordynowany wysiłek 1. Frontu Ukraińskiego marszałka Koniewa oraz polskiego oręża, oczywiście po ciężkich walkach i nieprzewidzianych komplikacjach, jakie miały miejsce podczas operacji łużyckiej.

Pułki 10. Dywizji nie mogły przełamać oporu Niemców. Pod silnym ogniem w pierwszym dniu forsowania Nysy zginęło kilkudziesięciu

11/21

żołnierzy. W dywizyjnym punkcie medycznym rozpoczęła się nieustanna praca. Tu odbywały się pierwsze zabiegi, rozlegały jęki rannych i odgłosy wydawane w gorączce. W niektóre dni nie nadążano z ewakuacją rannych do szpitala armii. Rozpoczęła się smutna uroczystość pogrzebów pierwszych poległych. Dobrze ją zapamiętałam ponieważ przebiegała przy dźwiękach naszej dywizyjnej orkiestry. Salwy wstrząsały powietrzem, zabitym oddawano honory wojskowe. W czasie pożegnalnych przemówień podkreślano, iż będą zapisani na kartach historii, gdyż ponieśli ofiarę najwyższą, ale nie daremną. Symbolicznie wrzucaliśmy grudki ziemi, usypywano zbiorowe mogiły, w których mieli spać spokojnie, a ziemia miała być im lekką. Później naszej orkiestry już nigdy nie słyszałam i nie wiem, co się z nią stało. Następne pogrzeby były skromniejsze, bez marszów żałobnych i patetycznych przemówień, tylko pod prowizorycznymi krzyżami miejsca dokładnie numerowano. Groby, groby - tak wiele pozostało za nami na naszym piastowskim szlaku.

Od pierwszych dni walk na odcinku polskiego frontu, pancerne wojska niemieckie wspierało lotnictwo. Samoloty lotem koszącym atakowały posuwające się polskie oddziały. Grad odłamków spadał na lasy, które natychmiast płonęły. Zapamiętałam marsz podczas dnia. Przebiegał wyboistą, leśną drogą. Po niej, z uwagi na miny, należało poruszać się z największą ostrożnością. Droga jechały pojazdy konne, samochody, a my obok nich z trudem dotrzymywaliśmy tempa. Było to już za Nysą, po pierwszych sukcesach 10. Dywizji. Droga przed nami tonęła w kłębach dymu palącego się lasu. Płomienie obejmowały coraz to nowe, głównie iglaste drzewa. Palily się także trawy. Wiatr rozpędzał te dymy, ale przynosił też gorące tchnienie. Śwadem spalenizny były przesiąknięte nasze ubrania. Zapach ten będzie nam długo towarzyszył.

Po przeprawieniu się na zachodni brzeg Nysy rozpoczął się pościg za wycofującymi się Niemcami, w kierunku Königswartha, Boxberg i Tzschellen. Niemcy dobrze okopani i wspieraniczołgami stawiali zaciekły opór. W Nochten nasz dywizyjny punkt medyczny był przepełniony do granic i tak trudna sytuacja trwać będzie do końca operacji lużyckiej. Ciężkie walki trwały o ważny węzeł komunikacyjny - Spreefurt. Po jego zdobyciu 10. Dywizja posuwała się w kierunku południowym, opanowała obszar północno-zachodni części klina niemieckiego włamania. Walki na tym odcinku nazywaliśmy piekłem budziszyńskim. 2. Armia znalazła się w okrążeniu, większość jej sił zostało odciętych od swoich jednostek tyłowych. Dla Niemców była to rozpaczliwa próba osłony stolicy od południa, a dla polskich żołnie-

11/22

rzy najbardziej zacięte walki obronne. Ponieważ byliśmy informowani o sytuacji na froncie, takie słowa jak luka operacyjna, odcięcie, okrążenie, nie usposabiały dobrze. W czasie marszu przez duże przesieki spotykaliśmy grupy polskich żołnierzy, w tym młode dziewczęta. Wychodzili z lasu krańcowo wyczerpani, przerażeni po zaskoczeniu przez grenadierów pancernych; zostawili zabitych i rannych. W tym właśnie czasie zaginęło bez wieści 2815 żołnierzy 2. Armii. Duże zagrożenie istniało ze strony odciętych grup niemieckich i formacji własowców, które atakowały z zasadzek. Niełatwo było dotrzeć do polskich lub radzieckich linii obrony. Dzień 1. maja jest dniem moich urodzin, a że obchodziłam go w wyjątkowych warunkach, więc pamiętam doskonale: był słoneczny. Dywizja rozpoczynała kolejne natarcie, uwikłana w boje na drodze Crosta-Commerau. Dalej składała daninę krwi i z tym musiał sobie radzić batalion sanitarny. Dziś wiem, że tego właśnie dnia, późnym wieczorem, Niemcy zgromadzeni w schronach, piwnicach, ocalałych domach lub ich ruinach słuchali radia. Płynęły dźwięki VII symfonii Brucknera – one zapowiadały ostateczny koniec – Adolf Hitler nie żyje.

Wódz nie żyje, ale jego żołnierze mają rozkaz walczyć do ostatniego naboju. Rano 1. maja Dywizja rozpoczęła walki, które trwały do 3. maja. Na tym odcinku frontu wyrównywała linię armijnego frontu. Ostatnie walki w operacji łużyckiej były najboleśniejse. Wielu żołnierzy odeszło z szeregów. Ich mogiły zostały rozsiane po osiedlach Muskauer Forst. Niebezpieczne zgrupowanie Armii „Mitte” wyczerpało swój potencjał uderzeniowy. Częste dyslokacje, złudna, okresowa cisza frontowa, długie dni i noce oraz snujące się dymy nad Łużycami, to odległe, ale bardzo wyraźny obraz mojej frontowej praktyki. Mimo upływu 65. lat porusza on struny niezwykłych wspomnień.

Praca w szpitalu pierwszej linii, to zetknięcie się z tragedią młodych ludzi. Niektórzy w pobitewnym szoku zrywali się do walki. Chcieli walczyć, ale chcieli też żyć. Prawdą jest, że cudzego bólu nie odczuwa się i że w tak ekstremalnych sytuacjach następuje zanik wrażliwości uczuciowej, tym niemniej, po raz drugi przeżywałam wszystko, tylko w skali nieporównywalnej. Szpital partyzancki był przysłowiową kroplą, a tu jest morze. Widziałam stanowczo za dużo jak na mój wiek – nacjonalistyczny ekstremizm, rozpacz ludzi uciekających z płonących wiosek Wołynia, obrazy krematoryjnej zagłady, a obecnie zabijanie i okaleczanie. Czy w tym można było znaleźć sens? A jednak nie narzekałam, tak przynajmniej po wojnie mówiła moja mama, do której pisałam: *Jestem w kraju czarnych krzyży, tyle tu ognia, śmierci, sama nie jestem: jak wszyscy, pocieszam się myślą, że szaleństwo skończy*

*się z wielką operacją zdobycia Berlina. Posuwamy się naprzód, koniec tuż, tuż. Warto było na Wołyniu walczyć o życie, aby doczekać chwil ostatecznych drgań hydry na jej własnej ziemi. Ostatni bastion pada, coraz rzadziej budzi nas potężny szum eskadr lotniczych; to już nie ta siła, która nad Turią zmuszała wojska radzieckie do odwrotu, a nas gonila w nieznane.*

W dniach od 2. do 3. maja został zdobyty Berlin. Wiadomość lotem błyskawicy obiegła zdziesiątkowane bataliony 10. Dywizji. General Świerczewski otrzymał nową dyrektywę od dowódcy 1. Frontu Ukraińskiego, która formułowała zadania w operacji praskiej. Rozkaz dowódcy 2. Armii głosił m.in.: *Żołnierze, przed wami zostało ostatnie siedlisko oporu, ostatnia przeszkoda, rozbijmy ją i wojna się skończy. Na was patrzy cały naród i oczy całej Europy są na nas zwrócone, przyszło wam w udziale zadać ostateczny cios.*

5. maja przegrupowano 2. Armie na pozycje wyjściowe i od tej chwili jej aktywne działania powodowały planowe cofanie się na południe wojennej maszyny. 10. Dywizja kontynuowała pościg. W dniu 6. maja osiągnęła strefę koncentracji w rejonie Commerau i Truppen. Batalion sanitarny przeniósł się do Hoske. 7. maja walczące obok wojska radzieckie osiągnęły Łabę, droga do Pragi przez Rudawy była otwarta. 8. maja dywizja ześrodkowała się w rejonie Bischofswerda, a batalion sanitarny znalazł się w Puschwitz i tu nastąpił kres tak bardzo intensywnych przeżyć na moim żołnierskim szlaku. Otrzymałam rozkaz powrotu do szkoły w Lublinie. Żegnałam się z ludźmi, z którymi przeżyłam wszystkie uciążliwości frontowe. Ja odjeżdżałam, a oni będą świętować Viktorię na terenach Czechosłowacji.

Jeńcy wojenni, jakich widziałam, w niczym nie przypominali roześmianych, zdążających na podbój świata żołnierzy, którzy wjeżdżali do Nowego Dworu na Wołyniu. Nie stukali butami, pogubili „złote swastyki” i ordery, sprawiali wrażenie pokornych i wystraszonych. Szli w żalonym pochodzie niedobitków. Czekaliśmy na ten dzień – 1078 dni. [...] Wielka wojna, którą wczesnym rankiem 1. września 1939 r. obwieścił nam tato, została zakończona. Dla moich współtowarzyszy zakończy się niebawem za horyzontem Gór Łużyckich. Walki trwały na Rudawach. [...] Hitlerowski generał Mellenthin po latach napisał we wspomnieniach, że to, co działo się między Wisłą a Odrą na początku 1945 r. nie było znane w Europie od czasów upadku Imperium Rzymskiego.

Batalion sanitarny odjechał w kierunku Bischofswerda. Wczesnym rankiem 9. maja wracałam Willys'em przez pofrontowy krajobraz lesistego terenu, zryty czołgami, z dolami po bombardowaniach – okolice



II/24

zmagañ 2. Armii. Dookoła cisza niczym nie zmacona. Jechałam przez cmentarzysko wypalonych drzewostanów, przy drodze stały rozbite działa, czołgi, które tu niedawno manewrowały: leżało wiele wraków ciężkiego sprzętu, mnóstwo łusek. Ślady frontowych zmagañ, to usypane kopczyki, nad nimi tabliczki z napisami i dużo stalowych hełmów grenadierów pancernych ze znakami SS. Niebo odzyskało normalną przezroczystość, nie było ognia i wiszących chmur dymu. W górze przelatowały samoloty z czerwonymi gwiazdami, a przede mną jeszcze raz lśniła Nysa. Na znak zwycięstwa powiewała biało-czerwona flaga, za nią Polska. Jej nowe granice znaczyli mogiłami polscy żołnierze z pias-towskim orłem. W obszarze tego frontu zostawiłam część siebie, jak zresztą wszystkie kobiety-żołnierze. [...] W szeregach 1. i 2. Armii WP i w jednostkach bezpośrednio podporządkowanych naczelnemu do-wództwu WP było ponad 9 000 kobiet, w tym 1574 oficerów.

W Zgorzelcu wsiadłam do pociągu. Na peronie panował olbrzymi ruch: dużo wojskowych; już pojawili się cywile wracający z przymu-sowych robót, młodociani powstańcy Warszawy. Wszyscy ciągnęli do Polski. Na razie cywilów nie zabierano, wagony towarowe były prze-znaczone do dyspozycji wojska. [...] Pociąg wiózł mnie na wschód, do zrujnowanej Ojczyzny, do pracy i upragnionego spokoju. Dotarliś-my do miasta – na froncie gmachu dworca widniał napis dużymi go-tyckimi literami „Sagan”. W tym mieście tłok na peronie był jeszcze większy. Szczęśliwcy, którzy uniknęli kontroli dokumentów, jechali na dachu pociągu.

9. maja już wszyscy wiedzieli, że Niemcy podpisali akt bezwarun-kowej kapitulacji. Z tego dnia pozostał w pamięci jeszcze jeden obraz: rzucanie czapkami oraz niezliczona ilość machających rąk w oknach i drzwiach wagonów, obcy ludzie ściskali się – Niemcy pokonani, nigdy tu nie wrócą.

Z Łodzi do Warszawy jechałam już pociągiem osobowym, także przepelnionym. Stałam przy oknie i przeżywałam zwykłą radość ist-nienia. Świat w ciszy, pełnej majowego słońca wydawał mi się tak piękny, aż trudno było uwierzyć, że znów istnieje i oddaje mi to, co zabrała wojna. Byłam w innym wymiarze życia. 10. Dywizja jeszcze prowadziła walki, a ja obserwowałam ludzi pracujących w polu, mieszkających w swoich domach. Siłą rzeczy nasuwała się refleksja, jako że wszystkie drogi człowieka mierzy się odległością od domu.

Cisza ruin Warszawy wywarła na mnie wielkie wrażenie. Ludzie obciążeni tobołami, przemieszczali się piechotą, poza rikszami nie było innych środków lokomocji. Ciąg łączący dwa dworce – zachodni

i wschodni – przepelniony był do granic. Zostałam wtopiona w strumień płynący na wschód.

W Lublinie Oficerską Szkołę Intendentury zastałam w budynku przy dużym dziedzińcu. Jedno skrzydło zajmowali klerycy. Warunki zakwaterowania były bardzo dobre. To, że nie wracałam do barakowego prymitywizmu, wpływało na samopoczucie. Nie miałam klarownej wizji najbliższej przyszłości lecz optymizm, towarzyszący młodości, pozwolił szybko odzyskać równowagę ducha. Miałam poczucie wartości życia i wiarę w przyszłość.

Dzień zwycięstwa wypadł w środku tygodnia, a ja już w sobotę jechałam do Chełma Lubelskiego. W tym samym dniu, tylko następnym pociągami z Warszawy do Chełma, jechał mój zabiedzony tato. Był to cudowny zbieg okoliczności, ponieważ w niedzielę rano, z Dubienki do mieszkania ciotki przyjechała mama. Życie tylko raz daje taki dzień. Mama własnym oczom nie wierzyła, 13. maja to naprawdę byliśmy my, tylko o rok starsi. Tato był zaskoczony. Zostawił mnie przy mamie w Kupiczowie, a zobaczył w mundurze podchorążego. Nigdy nie widziałam ojca płaczącego. Był mężczyzną twardym, lecz wówczas po jego twarzy spłynęły łzy. Opowiadał, jak wielkie wojny kierują losem człowieka, wprawdzie historia nie powtarza się, lecz przynosi zdumiewające analogie. *Podczas I wojny – mówił – w czasie odwrotu wojsk rosyjskich zostałem złapany przez Niemców i osadzony w obozie, w mieście Goldap. Stamtąd uciekłem do rodzinnej Laskowizny, gdzie rozbrajałem Niemców. Podczas II wojny, gdy byłem żołnierzem partyzanckiej 27. Wołyńskiej Dywizji, po koncentrycznym uderzeniu Niemców na lasy szackie, zostałem przez nich złapany i osadzony w obozie, w tym samym mieście Goldap. Następnie, jako niewolnik pracowałem w majątku u Niemca. Po wyzwoleniu przez wojska rosyjskie tą samą drogą jechałem do Laskowizny. Tym razem do brata, gdzie czekał list z adresem w Chełmie. Moje drogi różniły się tym, że podczas I wojny nie głodowałem, w czasie II – aby utrzymać się przy życiu piłem wodę bagienną i sok drzew lasów szackich. Maszerowałem nocami po bagnach i bezdrożach. Wszystkie miejscowości zostały obsadzone przez garnizony niemieckie. Zdobycie żywności było wprost niemożliwe, jak i zmiana bielizny. Z tego powodu plaga odzieżowego robactwa nawiedziła całe partyzanckie wojsko. To był najcięższy rok w moim życiu.*

W tym szczęśliwym dniu pytałam rodziców gdzie będzie nasz nowy dom. Rodzice byli zdecydowani – na Kujawach. W powiecie Radziejów od 1927 r. mieszkał brat mamy, Stanisław Śladewski. W czasie okupacji niemieckiej został wysiedlony, na jego dużym gospodarstwie

osiedlono rodzinę niemiecką. Wojenny koszmar, jaki nas rozdzielił, nie zwrócił nam jedyne go brata. Miał 16 lat. To gasiło radość mamy i nadzieję ojca. Wiele lat trwały poszukiwania, dopiero z książki Michała Fijałki: 27. *Wołyńska Dywizja Piechoty AK* dowiedzieliśmy się, że zginął pod Lubomlem, gdy jego oddział przechodził przez tory kolejowe.

Rodzice otrzymali w urzędzie repatriacyjnym bezpłatny bilet do miejsca osiedlenia się i zapomogę pieniężną, za którą kupili mąkę. Z Chełma wyjechali na Kujawy, gdzie otrzymali średniej wielkości gospodarstwo po kolonizacie niemieckim. Byli na tyle młodzi, iż stworzyli nam nowy dom. Gospodarowanie zaczęli od zera: nie było narzędzi gospodarskich i koni. Wystąpiły trudności adaptacyjne, byliśmy tu Ukraińcami. Ziemia, jak mówili rodzice, miała inny zapach, dom żył nowym rytmem, dawne odeszło wraz z epoką, z jej śpiewami i polowaniami. Pewnego dnia, tato, przeglądając papiery, zauważył dokument, potwierdzający pobyt w obozie jenieckim. Podszedł do płyty, podarł go i spalił. Powiedział: *ten papier z przeklętym Hakenkreuzem nie będzie potrzebny*.

Po rodzinnym spotkaniu w Chełmie wróciłam do Lublina i przygotowywałam się do ostatnich egzaminów w Oficerskiej Szkole Intendentury. Po promocji w dniu 12. czerwca 1945 r. otrzymałam skierowanie do Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie. Moja kariera oficerska trwała do 1948 roku.

Po przyjeździe do Warszawy postanowiłam odwiedzić rodzinę w Laskowiznie. Swoim przybyciem zaniepokoiłam stryja. Po kilku latach przyznał się, że nie spał całą noc. W przypadku nadejścia „leśnych” miał ukryć mnie w piwnicy. *Mogłaś przecież zginąć w miejscu, w którym przyszłaś na świat, spalaś w tym samym pokoju. Musiałem zachować ostrożność – wspominał. Szłaś w oficerskim mundurze, przez dużą wieś, twój orzełek był bez korony*.

Miało to miejsce po ogłoszeniu amnestii wzywającej do wychodzenia z lasu i zaprzestania bratobójczych walk. 1. lipca 1945 r. Rada Jedności Narodowej postanowiła rozwiązać Delegaturę Rządu na Kraj i sama się rozwiązała, zamykając tym samym działalność państwa podziemnego. Europa zmierzała w kierunku stabilizacji. Powoli i ja wracałam w swój świat marzeń, a że byłam młoda, wierzyłam, że one spełnią się. We wrześniu rozpoczęłam naukę w liceum matematyczno-przyrodniczym. W 1953 r. ukończyłam SGPiS. Otrzymałam dyplom i nakaz pracy do Wrocławia. Ofert pracy było tak dużo, że miasto i zakład wybrałam sama. Muszę być sprawiedliwa wobec losu, który mnie tu skierował. W tej samej instytucji, związanej z obsługą rolnic-

twa, pracowałam 35 lat. To były najszcześniejsze i najlepsze lata w moim życiu. Miałam swoją rodzinę i swój dom. Za dawnym kresowym nie tęskniłam – za czym miałam tęsknić? Za kurhanami, w których grzebano symbole związane z „wrażymi Lachami”? Tamto życie uleciało wraz z luną „czerwonych noży”.

Wielkim zadaniem powojennego rządu było przywrócenie normalności i rozwiązanie problemów antypolskiej działalności OUN-UPA na terenie południowo-wschodnich powiatów w granicach nowej Polski. Kurenie UPA, przybyłe z Wołynia i Małopolski Wschodniej, w oczekiwaniu na trzecią wojnę światową, do 1947 r. kontynuowały swoją zbrodniczą działalność. Posterunki MO i ORMO nie były w stanie zabezpieczyć Polaków przed napadami UPA. W obronie ludności, mienia i granic poległo wielu żołnierzy frontowych, WOP i KBW. Z zasadzki zginął gen. Świerczewski.

Minęły lata. W wyniku rozpadu ZSRR ogłoszono niepodległość Ukrainy. Ounowskie upiory wyszły z podziemia, energicznie zaczęły zacierać ślady popełnionych zbrodni i swojego powiązania z faszyzmem niemieckim. Niemcy zbudowali już własny obraz wojny, w sposób taki, jakby historia nie dotyczyła tego państwa i tego narodu. Mityczni „naziści” odpowiadają za holokaust Żydów, a co z ponad 20. milionami Słowian? Ofiary niemieckiego nazizmu schodzą w cień. W niemieckiej publicystyce ostatnich lat, a także w filmie, kreuje się Niemców na ofiary obcych wojsk, pomija się aspekt odpowiedzialności państwa i jego legalnie wybranych władz, za wywołanie wojny, za gigantyczne ludobójstwo i cierpienia innych narodów. Niemiecką winę rozmywa funkcjonujący termin „naziści” lub „hitlerowcy”. Żadni mityczni „naziści”, tylko Niemcy, ostrzeliwali nas w czasie ucieczki z palących się Zasmuk. Niemcy budowali obozy śmierci, a że powstawały one na terenie okupowanej Polski, są to „polskie obozy zagłady”. Niemcy odpowiadają za masowe wysiedlenia już w 1939 r. W latach 1942-1943 gestapo, żandarmeria i pomocnicza policja ukraińska wysiedliła Polaków z 297. wsi na Zamojszczyźnie, w ramach tzw. Generalnego Planu Wschodniego. Niemcy szkolili terrorystów, późniejszych dowódców zbrojnych formacji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), odpowiedzialnych za ludobójstwo minimum 200. tysięcy kresowych Polaków. Rewizjonizm historyczny podjęty w Polsce i antypolonizm przybierają formę niepokojącą. O przywileje kombatanckie upominają się ci, którzy wspomagali niemieckie formacje zbrojne. To znak nowych czasów.

Świadkowie, kombataneci, którzy w 1945 r. zaczęli ponownie zapisywać nowe stronicie dziejów polskiego oręża na Dolnym Śląsku, ma-

ją obowiązek o tym mówić, przypominać i pisać. Do pisania skłoniły mnie wypowiedzi utytułowanych naukowo historyków, którzy bezprzykładne bohaterstwo polskich żołnierzy na froncie wschodnim i zachodnim określają mianem mitów. Takie postrzeganie historii jest dla mnie nie do przyjęcia, jak również dzielenie weteranów u schyłku ich życia na lepszych i gorszych lub podważanie sensu historii okresu powojennego. Ludzie zajmujący się dzieleniem nie mają wiedzy historycznej, wyobraźni, nie są w stanie zrozumieć ówczesnej polskiej racji stanu, ani skomplikowanych dróg i okoliczności prowadzących do oddziałów partyzanckich, czy Wojska Polskiego.

W tamtym zespole warunków historycznych byliśmy tam, gdzie była jakakolwiek możliwość obrony życia lub walki z głównym, wspólnym wrogiem, jakim były Niemcy faszystowskie z sojusznikami. Nas nie pytano, gdzie chcemy walczyć. Ja miałam to szczęście, że mieszkałam w rejonie koncentracji 27. Wołyńskiej Dywizji AK i że trafiłam do armii gen. Berlinga. To żołnierze tej armii zawiesili biało-czerwoną flagę w Berlinie. Wspaniale wypadła defilada mojej frontowej 10. Dywizji 2. Armii WP na Placu Zamkowym we Wrocławiu w dniu 26. maja 1945 roku. Przy dźwiękach *Lekkiej Kawalerii* wjechali ułani, wruszające przemówienie wygłosił dr B. Drobner – pierwszy prezydent Wrocławia. Pod końskie kopyta rzucono 40 sztandarów ze swastykami, co oznaczało starcie wroga w pył i odejście w niebyt niemieckiego *Drang nach Osten*.

Moje koleżanki i koledzy z Ostrowa zdążyli do armii gen. Władysława Andersa, brali udział w bitwie pod Monte Cassino. Po rozbrojeniu przez Anglików, znaleźli się w Londynie. Nie uzyskali zgody na udział w defiladzie zwycięstwa. Dla nich wojenna wędrówka skończyła się utratą Ojczyzny na zawsze.

TAS

tyckiego”

do władz ukraińskich, aby nie znęcały się nad ludnością polską i nie pozbawiały jej opieki duszpasterskiej. Odpowiedział, że nie możesz tego uczynić, bo nie znasz prawdziwego stanu rzeczy, że musisz przestrzegać zasady: *audiatur et altera pars* (...) Gdybyś *Ekscelencjo* i tym razem odmówił mej prośbie, czego nie chcę przypuszczać, wezwę Cię publicznie przed sąd Boga, przed Trybunał Stolicy Świętej i całego cywilizowanego świata. „Nieznana korespondencja arcybiskupów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919” wydał w Krakowie w 1997 r. ks. prof. Józef Wołczański. O podobnej postawie władzy świętojurskiego wspomina w jednej ze swych prac historycznych ks. inf. Wacław Szetelnicki. Pisał o bezskutecznych zabiegach polskiego arcybiskupa Lwowa, Eugeniusza Baziaka u wspomnianego władcy w czasie hitlerowskiej okupacji, by ten wpłynął na zaniechanie bestialskich mordów dokonywanych na Polakach we wschodniej Małopolsce. Tak więc to nie tylko uprzedzenia polskich środowisk związanych z Narodową Demokracją do ukraińskiego hierarchy, duchowego przywódcy rezunów spod znaku UPA kładą się czarnym kirem na jego imieniu, ale powszechna wśród Polaków pamięć o straszliwych mordach, jakie dotknęły ich bliskich, i o jego milczeniu.

Ukraińska Cerkiew katolicka zabiega nie tylko w Watykanie o bęatyfikację Szeptyckiego, który kiedyś w liście do ostatniego cara rosyjskiego mienił się „prawosławno-katolickim i halicko-ruskim metropolitą”, ale i o nadanie mu pośmiertnie przez izraelski Instytut Yad Vashem w Jerozolimie odznaczenia „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Z tymi dwoma równocześnie postulatami wystąpiła przed przyjazdem na Ukrainę Jana Pawła II unicka

## LEKTURY

## Kresowe losy

Monika Śladewska, kresowianka z Wołynia, była żołnierzem 27 Dywizji AK, a potem 2. Armii Wojska Polskiego. Typowe kresowe losy – można powiedzieć. A jednak jej wspomnienia zasługują na szczególną uwagę. Pisane są pięknym, zrozumiałym językiem, pozbawione są często spotykanej manieri wysuwania własnej osoby na plan pierwszy. Autorka uzupełnia opisy własnych przeżyć kreśląc szeroką panoramę historii Wołynia czasów przedwojennych i w wojennych. To sprawia, że książkę tę można traktować nie tylko jako pamiętnik, ale także jako coś na kształt podręcznika historii. Godne podkreślenia jest to, że autorce udało się zręcznie połączyć wątek osobisty i historyczny, co w wielu innych przypadkach nie udaje się.

Już sam tytuł tej książki mówi wszystko – ios sprawił, że ludność Kresów Wschodnich stanowiła znaczący procent zasiedlających Ziemię Zachodnie. Nie było to łatwe – na Kresach pozostały rodzinne wsie, krajobrazy z dzieciństwa, wspomnienia, a tu, na do tej pory obcej ziemi, nic nie było swojskie i bliskie. Mimo to Śladewska pokochała Wrocław, z którym związała się na dobre i na złe, podobnie zresztą jak tysiące innych Kresowian. Dzisiaj dla nich i dla ich dzieci i wnuków Ziemię Zachodnie to ojczyzna, to

Polska, za którą przelewali krew w 1945 roku. Jest w tych wspomnieniach jeden charakterystyczny fragment, kiedy autorka opisuje swoją sentymentalną podróż na Wołyń w 1992 roku. Po dziesięciokrotności lat odwiedziła rodzinne strony, widziała te same miejsca, ale nie było już prawie nikogo, kto by tu mieszkał przed wojną i w czasie wojny. Polacy opuścili te ziemie wygnani przez UPA, wywiezieni przez Sowieców, potem Niemców, wreszcie przesiedleni po wojnie. Ale i Ukraińcy, którzy w dużej części dali się zwieść indoktrynacji UPA, tu nie zostali – po wojnie deportowano ich w głąb ZSRR. Nowymi mieszkańcami są Ukraińcy z Chełmszczyzny i innych ziem należących obecnie do Polski. Tak oto historia zatoczyła koło – pozostawiając po zbrodniczej działalności UPA jedynie zgłiszczą i ludzką tragedię. UPA zgotowała straszny los nie tylko „obcym”, ale i swoim. I o tym przede wszystkim powinni pamiętać ci, którzy dzisiaj próbują wskrzesić upiora, jakim jest „tradycja UPA”.

Monika Śladewska, „Z Kresów Wschodnich na Zachód”, Wyd. atlas 2, Wrocław 2001, ss. 203

Adres korespondencji do autorki: Monika Śladewska-Strączek, Redakcja „Na Rubieży”, ul. Oławska 2, Wrocław

## GŁOS KRESOWIAN

BIULETYN INFORMACYJNY  
KRESOWEGO RUCHU PATRIOTYCZNEGO

Nr 3 Styczeń-Luty 2002 r.

Uwaga Kresowiacy!

Ukazał się już trzeci numer biuletynu Kresowego Ruchu Patriotycznego „Głos Kresowian” (styczeń-luty 2002). Znajdą w nim Państwo szereg interesujących materiałów, m.in. pełny tekst wystąpienia Władysława Siemaszki podczas zebrania środowiska 27 Dywizji AK, wywiad z Janem Niewińskim, przewodniczącym Komitetu obchodów 60. rocznicy ludo-

## IV Korespondencja

1. List Moniki Strzeżek, Wrocław, dn. 21 VI 1997r. do prof. Elżbety Zareckiej. (Uplłynęło 25 VI 1997r). Zawiera informacje o sobie, była sekretarzem i 27 listopada Dziwni Pledzi, AK, a następnie w II AUP; aktywnie chce współpracować i kontynuować z koleżankami kombatantkami wrocławskimi na terenie Niemiec.  
złoty oryg. k. 1. s. 1
2. List Katarzyny Mieroszkowskiej, dokumentalistki Archiwum BSB, Toruń 2 VII 1997r. do Moniki Strzeżek - Wrocław. Zawiera podziękowanie za listy współpracy z Memoriąlem.  
mps, kopia k. 1. s. 2
3. List - odpowiedź M. Strzeżek IV, 1998r. do Fundacji, Marty Czajak (informacje, że przygotowała stronę internetową, któraś do wydealu)  
mps oryg. k. 1. s. 3
4. Odpowiedź Marty Czajak, Toruń, 4 V 1998r. do Moniki Strzeżek (prośba o przeliczenie maszynopisu współpracy do Fundacji.)  
mps, kopia k. 1. s. 4
5. List M. Strzeżek wraz z maszynopisem. Wstąpił w sprawie, po przeczytaniu prosi o zwrot. Wrocław, dn. 2 X 1998r.  
złoty oryg. k. 1. s. 5
6. List prof. Elżbety Zareckiej, Toruń 6 XI 1998r. do M. Strzeżek - Wrocław (podziękowanie za współpracę oraz zaproszenie na VIII Sesję, także o podjęciu przedstawiennictwa Memoriału na Kongresie)  
złoty kopia k. 1. s. 6-7
7. List M. Strzeżek Hamburg 9 XI 1998r. do prof. Elżbety Zareckiej  
złoty oryg. k. 1. s. 8-9
8. Karta, pościeżka M. Strzeżek dn. 17 XI 1998r. do M. Czajak  
złoty oryg. k. 1. s. 10
9. List Marty Czajak, Toruń 7 XII 1998r. do M. Strzeżek (zawiera informacje, że w związku z zorganizowaniem pracy w Archiwum BSB, prowadzone będzie korespondencje przytułu dokumentalistki Arch. BSB Anna Rojewska)  
mps, kopia k. 1. s. 11
10. List prof. Edwarda Pousa, Głubie, dn. 23 III 2000r. do Moniki Strzeżek (dotyczy opinii odnośnie manuskryptu pt. „Z Kresów Hschwobach na Zuchwał”, maszynopis zwrócić 434 stron, wstawione M. Strzeżek  
mps, ksero k. 2. s. 12-13
11. List Anny Rojewskiej, dokumentalistki Archiwum BSB Toruń, dn. 20 III 2001r. do M. Strzeżek.  
mps, kopia k. 1. s. 14
12. List M. Strzeżek, dn. 28 III 2001r. do Anny Rojewskiej  
złoty oryg. k. 2. s. 15-17
13. List M. Strzeżek dn. 24 X 2001r. do A. Rojewskiej (zawiera zaproszenie do Wrocławia)  
złoty oryg. k. 1. s. 18
14. Informacja od M. Strzeżek do A. Rojewskiej oraz usztyfikacja książki „Z Kresów Hschwobach na Zuchwał”, 28 II 2002  
złoty oryg. k. 1. s. 19
15. List M. Strzeżek, dn. 2 IV 2002r. do A. Rojewskiej, 2 IV 2002  
złoty oryg. k. 1. s. 20

IV. Korespondencja

16. Karta od Moniki Strępek, Wrocław, 28 X 2002 do A. Ryżewskiej  
opisano w: K. 1. s. 21
17. List od Moniki Strępek do A. Ryżewskiej z załączonym listem  
do Mgę-Krzyszczaka, z prośbą by się odniósł w Biuletynie Fundacji  
datę Wrocław 7 II 2007r.  
opisano w: K. 1. s. 22





Wpłynęło dnia 25.6.97 do Instytutu, dnia 21. VI 1997 r.  
10391 WSK 197

15/1

Szanowny Pan Profesor!

Ściągnęłam za pośrednictwem księżki z informacją, ustanawiając kontakt z kol. Dominem Heling i klasycznym dziełem do bliźniaka Pani tej pisał, jeden cyfrowy wykład z Jarmine Lemperskiej - Boruckiej St., która reprezentowała by 27 wr 1969 Dywizji PK - Oddział Wrocław, mam nadzieję że zdoła osiągnąć sukces do współpracy. Formularze relacji Kobiet - Żołnierzy LW? wysłałam do kilku koleżanek z bliźniaki ugrupując kontakt. Z kol. Dominem ustaliliśmy, że spotkamy się we wrześniu i rozłożymy szczegóły relacji jako rocznicę przedstawianym z okresu okupacji. Archiwum WSK.

Wypręłam zgłoszenie do Kol. Pomyślnie "Memoriału gen. M. Witke", chcąc być współpracownicą, gdyż uważam, że jest to jedyna instytucja, która sprawę kobiet - kombatantek rozjany się. Jest już późno, wiele zdarzeń które do co do są umiarkowane od zapamiętania do własnego Panu ustalając to zobowiązując się zbierać relacje.

O sobie

Byłam samotniczką w 27 wr 1969, Dywizji PK, występując w II Armii W.P. z batalionem sanitarnym pracującą całą front. Relacje i relacje w ramach oficjalnym wykładem kol. Lemperskiej. Obecnie mam koleżanki zohowotne i martwię się czy będą mogły coś jeszcze zrobić. Chętnie mi się sprzągnę oko i nie wiem co będzie z żółtymi idź na bokiem.

Przepraszam, jeśli do Ciebie uwolnić, zgodnie kulturalnie na usprawnienie Kobiet - Żołnierzy.

kopia

Toruń 2.VII.1997r.

L. ob. 1089/wsk/97 Pani Monika Strączek  
53-201 Wrocław, ul

Szanowna Pani, Droga Kombatantko !

Dziękujemy za zgłoszenie swojej osoby do Koła Przyjaciół Memoriału i nawiązanie kontaktu z Panią Haliną Domin i Czesławą Pączek. Mamy nadzieję, że wszystkie Panie zgłoszą się do współpracy z Memoriałem przesyłając do Torunia podpisane "zgłoszenia", a zwłaszcza relacje. Cieszymy się, że od września chce Pani, w współdziałaniu z Panią Domin i Pączek, rozpocząć akcję zbierania relacji. Mamy nadzieję, że w pierwszym rzędzie do naszego Archiwum wpłyną relacje Pań, napisane w miarę możliwości w/g podanego w broszurze na s.76 schematu.

Przesyłamy Pani dwa Komunikaty Memoriału z prośbą o szczególne zwrócenie uwagi na Komunikat 2 i przekazanie go Pani Janinie Zmijewskiej, o której pisze Pani w liście do nas. Podajemy Pani informację, że w Warszawie p. Józefa Marciniak, ul. Chłodna 11/202, zajmuje się łącznie wszystkimi kombatantkami z 27 Woł. Dywizji AK. Może nawiązać ze sobą kontakt i odnajdzie koleżanki kombatantki. Prosimy tą informację przekazać też Pani Zmijewskiej.

Propozycja konkursu, o którym Pani wspomina jest bardzo interesująca. Podjęliśmy już taką myśl, o czym jest mowa w Komunikacie I Memoriału.

z wyrazami szacunku, serdecznym pozdrowieniem  
i podziękowaniem za podjętą współpracę

*K. Minczykowska*

Katarzyna Minczykowska

Dokumentalistka Archiwum WSK

odpis no list 1039/wsk/97

Wpłynęło dnia 30.09.88  
Ldz. 1048/MSK/88

IV/3

Monika Strączek  
Wrocław  
ul.

Fundacja Archiwum Pomorskie AK  
w Toruniu  
Pani Marta Czyżak

Dziękuję za komunikaty i korespondencję. Wydaje mi się, że wypełniając formularz o wojennej służbie kobiet-żołnierzy LWP podałam datę urodzenia. Być może z powodu kłopotów ze wzrokiem opuściłam tę rubrykę.

Data ur. 1.5.1925 r. ~~Oskrow Mazow~~ Laskowizna pow. Ostrów Mazow.  
Do wybuchu II wojny światowej byłam uczennicą, skończyłam szkołę podstawową. Po wkroczeniu wojsk sowieckich na Kresy Wschodnie kontynuowałam naukę w 10-letniej szkole średniej.

Swoje wspomnienia opisałam na 434 stronach maszynopisu, książka zawiera 4 rozdziały: Dzieciństwo, Lata Młodzieńcze, W żołnierskim mundurze. Po wielkiej burzy. Są to opisane przeżycia 17-latki, mojej rodziny, sąsiadów, przebieg działań frontowych i sytuacji politycznej. W 1989 r. książka była przyjęta w wydawnictwie MON. Po zmianie ustroju Onyszkiewicz / nie Polak / rozwiązał Redakcję pamiętnikarską tego wydawnictwa, powiedział "dość wspomniania". Wszystkie prace wspomnieniowe zostały autorom odesłane. A później trzeba było mieć pieniądze na przykład we Wrocławiu PWN, kilka lat temu, proponował mi wplycenie 60 miln. zł. i tak koło zamknęło się.

Mam cichą nadzieję iż Fundacja jakieś pieniądze przeznaczy na wydawnictwa, może zorganizuje konkurs. Na pewno kombatantki mają opisane swoje przejścia, jest to ostatnia sekunda, odchodzi już moje najmłodsze wówczas walczące pokolenie. Był to patriotyczny zryw dziewcząt i kobiet, nienotowany dotąd w historii, szkoda że tak został zignorowany.

Wybieram się do Torunia i będę chciała spotkać się z Panią  
W tej chwili trudno podać mi datę, mam kłopoty z oczami / obecnie już nie napisałabym nic /

Dostarczyłam koleżankom informacje, komunikaty i deklaracje, obiecały że wypełnią i wyślą do Archiwum. są to:

Dudek Wanda - LWP

Gawdzik Irena - 27 Woł. Dywizja AK

Pozdrawiam Panią Profesor i wszystkie Panie

*całui dziękuję i zyczenia serdeczne*

*M. Strączek*

Toruń, 04 05 1998 r.

L. d. 1103/msl/98

Kopiu

Pani Monika Strączek  
Wrocław, ul.

Szanowna Pani !

Dziękuję bardzo za uzupełnienie relacji, a przede wszystkim - dziękuję za informacje o Pani książce wspomnieniowej. Przedstawiłam jej pani profesor E. Zawackiej - a pani profesor wyraziła zainteresowanie Pani opracowaniem. Czy rozporządza Pani może zbędnym egzemplarzem maszynopisu ? Jeśli tak - bardzo prosimy o przysłanie. Co do wydawnictw, konkursu - Fundacja rzeczywiście planuje wydanie drukiem wspomnień kobiet - żołnierzy, ale na razie trudno nam powiedzieć, kiedy to się stanie i jaka będzie dopuszczalna objętość tych wspomnień. W każdym razie, o ile to możliwe - bardzo prosimy o nadesłanie maszynopisu, a może przywiezienie go z sobą... Dla Fundacji jest on bardzo cenny.

Dziękujemy także za zachęcenie pań Wandy Dudek i Ireny Gawdzik do napisania relacji. Czekamy na nie z niecierpliwością !

Zapraszamy Panią serdecznie do Torunia - pani profesor jest w Fundacji tylko w poniedziałki, a ponieważ teraz wyjeżdża do sanatorium - będzie ją można spotkać dopiero po 2 czerwca.

Dziękujemy za pozdrowienia !

Z wyrazami szacunku i najlepszymi życzeniami (przede wszystkim zdrowia) -

Marta Czyżak

Marta Czyżak

Dokumentalistka Działu WSK

T. 767/126

Wrocław, dn. 2 X 1998<sup>15</sup>

Wpłynęło dnia 4. 11. 98  
Ldz. 2044/WK/98

Szanowna Pani Marto!

Wysyłam załącznik z moim numerem  
mojej wspomniawej książki. Prosiłbym  
aby Pani przeczytała i Pani profesor  
jeśli oczywiście będzie mogła. Drogę  
miałam nadzieję nie przestępować.  
Jeżeli chodzi o pu mój osobiste przedtem  
skontaktuję się telefonicznie. Ewentualnie  
pu przeczytałam może Pani do mnie  
zapisać. Nie mogę jej wstawić w  
Archiwum, ponieważ ma projekt pomyślnego  
roku mam też numerem doc do wydawnictwa,  
które interesuje się sprawami byłych Polaków  
wsiw wschodzie. Ewentualnie może Pani  
zaśleć fragmenty, które wchodziły do wspomnianego  
kobiet - zamykać, z tymże numerem to zaakceptować.  
Pamiętam, że tak późno odpisuję, mam problemy zdrowotne  
Odpowiedź M. Stojan

T. 167/nd

Prof. dr hab. Elżbieta Zawacka  
ul. Gagarina 136 m 26, tel. 517-344  
87-100 TORUŃ

Kopie  
Mimika Stręcech  
Wrocław

IV/6

Torun 6 XI 98

Wpłynęło dnia 4.11.98

Ldz. 2044/WSK/98

Szanowne Pani, Droga Pani Moniko,

z miłą Pani Marzycy i swoim serdecznie  
dziękuję za przysłanie nam "do wglądu"  
Pani piękny pracy wspomniawej. Redniemy  
filma czeckie ze egzemplar wydanej  
kniżki, oby przedko!

- W nas 27 DP W. AK zajmujemy p. Josefa  
Marciniak z Warszawy (zob wykaz członkin  
Memoriatu z Komunikatu nr 5). Może Pani  
na 2 msz skontaktuj.

- Proszę ciżmy na wasz stronę Pani ma-  
szynopisu strzedram, ze me Pani zasny.  
Płynny styl Memoriat potrzebuje an-  
notacji do swojej IX Sesji w listopadzie 1999 r  
w Toruniu oraz do części 4, Siursky Polek  
na frontach II wojny Swiatowej "syndetki".  
Będnie o tym mowe w Komunikacie Me-  
moriatu nr 6, który wkrótce przysielmy.  
Czy Pani podysnu z nami napiszwać an-  
notacje?

- Ale teraz zapraszam Panię do Torunia

me namy VIII Serjs. Pnepvanam, ze  
tak pozno, ale mi wicdnadam, ze Pam  
me merokin zamterisotama.

Czy Pam zechce przyjechać?

Jymosarem ruderu pozdwa-  
niam.

Elżbieta Zawadzka

P3 Pytabyam lardro washe, gdy by  
Pam podjeta si przedstawicelstwo  
Wroctawia dla naszego Memorietu

Wpłynęło dnia 16. XI. 98

L.dz. 2056/WSK/98

p. Rutke

Szanowne Pani Profesor!

Dziękuję za list i zaproszenie, Bardzo żałuję, że nie będę mógł wziąć udziału w Sesji, a to ze względu na kłopoty jakie obecnie doświadczają się.

13 listopada mam wypracowy terminie szpitalnego badania oczu. Przez 1,5 roku byłem leżącym w szpitalu na zabiegach, w ubiegłym roku dostąpiłem skomplikowanej operacji, ale po pewnym czasie z prywatnego wizyty do okulisty szpitala, który sobie wybrałem. Do badania pani okulisty wróciłem, że nie skutecznym i koniecznym leczeniu (być to jest) nastąpił przed moim wzrostowym także nie jest okno nie widzę w ogóle. Przejrzałem sobie kilka literatury sprawy w ogóle, ostatni mój desperacki. Drugie oko masz onygodzić, nie wolno mi ogólnie dekretować i czytać, a to jest moje tragedia. Zastąpiłem zmuszając zrywanie z wielu moich zainteresowań? Do tego mam mamę po wykawie (45 lat) miała serce koło Aleksandra Kiej. Właścicielką są (jak nas trzy córki) i kilka osób po trzy tygodnie później ofiarę nie wytrzymała się psychicznie. Ponadto nie mówię się ten problem nie mogę zobaczyć się do współpracy. Jeśli te moje kłopoty sławią się dlatego zwrócić się do uwagi IX Sesji. Mówiam iż jest to istotna chwila, aby od kobiet - kombatantek zebrać materiały. Doceniam Pani zaangażowanie w tę sprawę. Ja do kilku koleżanek osobnie pisałem, zawiadamiając schemat akcji i postać, aby odpowiedzieć i co 48 godzin

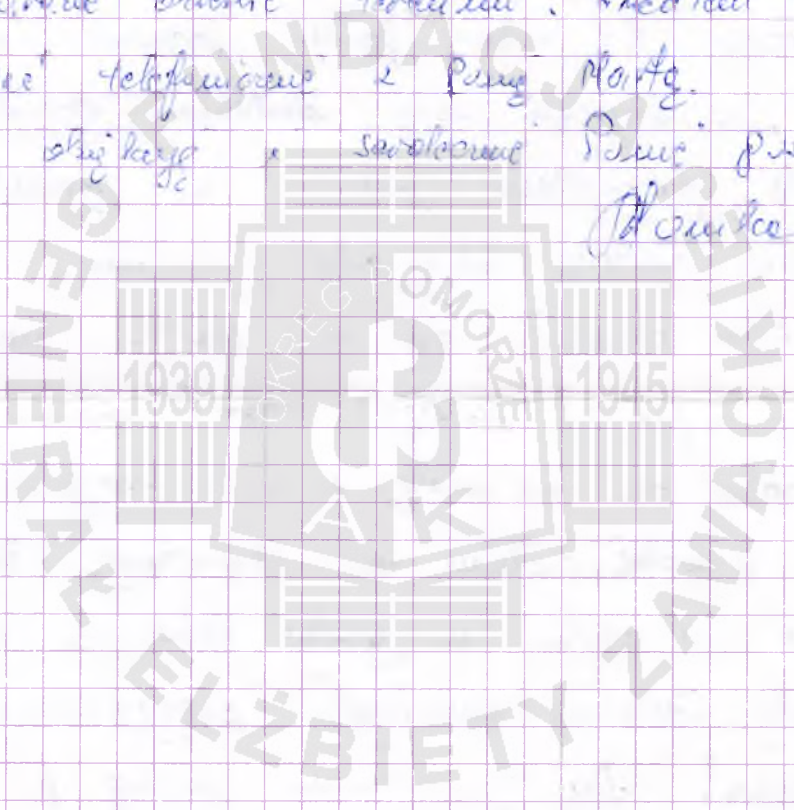


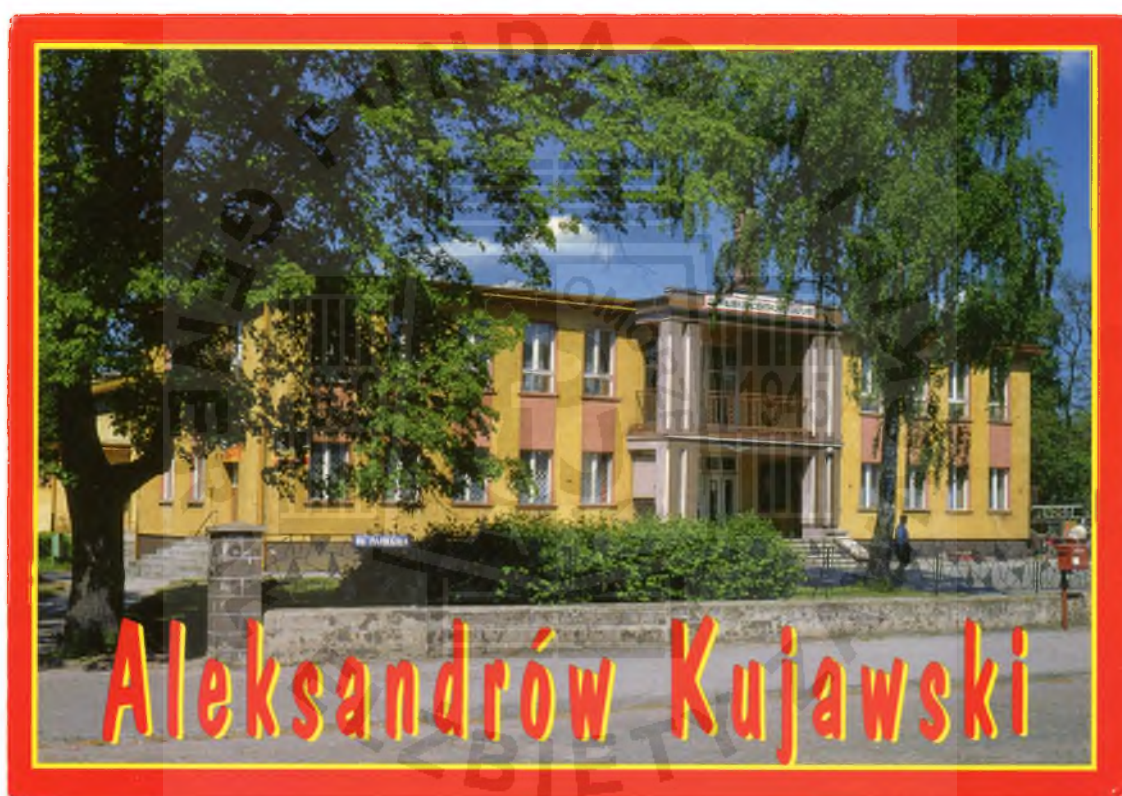
wyście do Archiwum Pomorskiego, ale to chyba idea,  
która by to by sfinansowała, same wpisy się do archiwum  
chociaż, a może sytuacja polityczna nie t.j. nie ma  
zadanie nie jest celowe.

To górnym a odpowiednim czasie nie napiszę  
swojej autobiografii książka, obecnie już tego nie robię, tylko  
piszę co wypada i ja nie ma wstąpić do archiwum.

Wspomniałem się do Pani, może w drugiej połowie grudnia,  
nie mogę więcej znaleźć informacji. Proszę postarać  
się skontaktować telefonicznie z Panią Martą.

Tęsknie z serdecznością i serdecznie Panią przelocowałam  
Elżbieta Zawacka





ALEKSANDRÓW KUJAWSKI fot. R. Janowski

T. 767

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻC

12/00  
POLSKA 55 GR

Miejskie Centrum Kultury

Szczecin  
Dziękuję za korespondencję.  
Nie ma czasu na odpowiadanie.  
Wszystko w porządku. Do zobaczenia  
w przyszłości. Pozdrawiam  
Marta

GLOBAL SZCZECIN, tel. (0 91) 535 164  
Szczecin 11 11 99



Wpłynęło dnia 20. XI. 98  
Ldz. 20831 WSK/98

Pani

Marta Czysak  
w. Wielkie Gorkany 2  
Gorkany

Fundacja Archiwum  
Samorządowe A.K.

Toruń 7.12.1998r.

Kopia

Pani Monika Strączek

ul. (

Wrocław

Szanowna Pani!

Dziękujemy Pani za list i za kartkę pocztową. Życzymy sił i wytrwałości w tak trudnej sytuacji domowej i osobistej. Jak tylko będzie to możliwe - zapraszamy do naszego Archiwum, oczekujemy Pani z końcem grudnia lub na początku nowego roku.

Dziękujemy za osobiste zaangażowanie się w zbieranie relacji. Może w końcu nadejdą...

Informuję Panią, że w związku z reorganizacją pracy w Archiwum WSK opracowywanie materiałów związanych z osobami mieszkającymi w woj. dolnośląskim i prowadzenie bieżącej korespondencji przejęła ode mnie dokumentalistka Archiwum WSK mgr Anna Rojewska.

Z wyrazami szacunku

Dokumentalistka Archiwum WSK

Marta Czyżak *M. Czyżak*

Cieszę się bardzo, że będę mogła współpracować z Panią.

Z serdecznymi pozdrowieniami i życzeniami świątecznymi

Dokumentalistka Archiwum WSK

Anna Rojewska *Anne Rojewska*

Prof. Dr. Hab. Edward Prus

Gliwice, dnia 22 03 2000.

44-100 Gliwice  
Poland

Szanowna pani  
Monika Strączek (Sładewska)  
ul. \_  
53-201 WROCLAW

Szanowna Pani Moniko

Przeczytałem uważnie doręczony mi Pani manuskrypt pt. "Z Kresów Wschodnich na Zachód". Żałuję niewysłownie, że nie zapoznałem się z jego treścią rok wcześniej. Jest to bowiem opracowanie wspomnieniowe dojrzałe i w pełni zasługujące na opublikowanie w postaci książki.

Maszynopis, liczący w sumie 434 str. plus 8 str. aneksu "Pół wieku później", czyta się, jak interesującą, choć tragiczną opowieść z lat minionych. Akcja wartka, informacje krótkie, brak nużących dłużyżn. Piękna przewaźnie, kresowa polszczyzna. w której słyszy się nie tylko echem odbity jęk mordowanych polskich dzieci, zawodzenie przedśmiertne Żydów polskich, ale przede wszystkim powiew "od stepów ukraińskich" wiatru kołyszącego trawy wołyńskich łąk ukwieconych, pozostałych już tylko w naszych snach.

Książka, bo tak traktuję opracowanie, dzieli się na cztery (nie licząc wstępu) odrębne, lecz korespondujące ze sobą części, części stanowiące całość. Cezury czasowo-rzeczowe zostały właściwie zaznaczone. Chodzi tu o takie rozdziały (części) jak "Dzieciństwo", "Lata młodości", "W żołnierskim mundurze", "Po wielkiej burzy" oraz aneks "Pół wieku później". Na wstępie założyłem, że maszynopis należałoby skrócić - a to z tego powodu, że naczytałem się różnych wspomnień i nabrałem do nich dystansu. Jednak po przeczytaniu Pani opracowania, stwierdziłem, że różni się ono diametralnie od tych, które już czytałem w maszynopisach, przeto doszedłem do wniosku, że nie ma w nim partii, które należałoby wykreślić. Zatem postuluję Pani wydawcy, aby pracę wydał w obecnych rozmiarach i zarysowanym kształcie konstrukcyjnym.

Chciałem którąś z nazwanych części książki szczególnie wyeksponować, jednak nie znalazłem w żadnej z nich osobliwego wyróżnika. Z racji zajmowania się tematyką wojenną, martyrologią Narodu Polskiego, najbliższe są mi części druga i trzecia - ale tylko z tej właśnie racji. Spójrzmy jednak na część pierwszą, na owe dzieciństwo sielsko-anielskie, w którym harmonijnie układało się współżycie wszystkich obecnych na Wołyniu nacji: Polaków, Rusinów-Ukraińców, Żydów, Cyganów, Niemców. Była to wówczas jakaś niamiastka Pierwszej Rzplitej Dwojga lub Trojga Narodów - zmacona najpierw (część druga książki) okupacją sowiecką, a później niemiecko-ukraińską - bo tak należy ją nazywać z uwagi na znaczenie w tej okupacji żywiołu ukraińsko-nazistowskiego - Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i jej zwolenników. Żywioł ten nie tylko

przecież wysługiwał się obu okupantom w dziele urzędowej eksterminacji Polaków, ale następnie sam, nabrawszy doświadczenia, przystąpił do "czystki etnicznej" w ramach tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii - UPA.

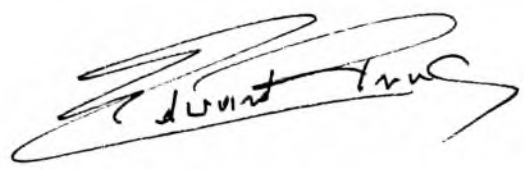
Bardzo dobrze problem ten, z pozycji jednego człowieka, został ujęty w książce, bo jej autorka, jako baczny obserwator i świadek polskich dramatów, nie obarcza odpowiedzialnością za zbrodnie ludobójstwa całego narodu ukraińskiego, lecz wskazuje wyraźnie na faszystowski margines tego narodu, na ukraińskich nacjonalistów spod czerwono-czarnego sztandaru Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów - OUN. i przywołanej już UPA. Takie ujęcie zagadnienia jest mi bliskie i zgodne z prawdą, bo ja nigdy będąc w zgodzie z tą prawdą, nie utożsamiałem banderowców, czy melnykowców, z narodem ukraińskim.

W części czwartej mamy inną wojnę, naszą wojnę w mundurach armii, której znaczenie dziś się pomniejsza - jakby Polacy kresowi mieli możliwość walki z okupantem w innych mundurach i pod inną komendą a ich krew przelana na "najkrótszej drodze do Polski", była mniej cenna, od krwi tych, którzy w brytyjskich uniformach szli do Polski przez słoneczną Italię. Liczy się przecież walka o wolność, o imię "Polska" - choć w tym czasie nie było mowy o innej Polsce. Na taką, a nie inną, Polskę skazali nas nasi zachodni koalicjanci i to oni kazali nam być "narodem zniewolonym", ale u siebie z namiastką suwerenności państwowej. Ta część książki, choć potraktowana bardzo skrótowo, została zaprezentowana prawdziwie - bepatosu (bo na to okres ten nie zasługuje) ale i bez propagandy.

Wreszcie aneks zamykający całość, spinający pół wieku wspólną kłamrą przywołującą dawne współzycie polsko-ukraińskie, dowodzące, że mimo doznanych krzywd, których naprawić się już nie da, nie czujemy nienawiści do naszych sąsiadów, ale liczymy, że również i oni odważnie potępią rzezaczy polskich dzieci, kobiet i starców, odrzucając precz wszelkie kłamstwa o "heroizmie OUN-UPA", a przyjaźń z nami, tak przecież konieczną, oprą na PRAWDZIE!

Książkę swoją poświęciła Pani wnuczkom Annie (Nusi) i Agnieszce (Agnisi) aby pamiętały o swoich korzeniach i o polskich Kresach. To dobrze, bo właśnie to nowe polskie pokolenie będzie współżyło z sąsiadami ze Wschodu i wykuwało nowy kształt przyjaźni w jednoczącej się Europie Ojczyzn.

Uwagi, jest ich niewiele, zaznaczyłem na marginesach maszynopisu. Nie podważają one jednak wartości opracowania, którym się zachwycam, i które zasłużyło na gratulacje. Zatem jeszcze raz gratuluję i cieszę się niewysłownie, że oto powstała praca, która nie pozwala nam Kresowianom zapomnieć o swoich korzeniach. Wdzięczny za nią rączki Pani całuję.



MEMORIAL  
*General Marii Wittek*

Toruń 20 III 2001 r.

Pani Monika Strączek

ul.

53-201 WROCLAW

1.dz.705 WSK 2001

*Kopia*

Droga i Miła Pani Moniko,

Uplęło sporo czasu od otrzymania korespondencji od Pani. Byłam przygnębiona informacją o złodzieju, który napadł na Panią. Czy odzyskała Pani swoje dokumenty, a najważniejsze spokój i samopoczucie po tym zdarzeniu? Pani Moniko, teraz rozumiem Panią bardziej, ponieważ na początku miesiąca marca byłam ofiarą rabusia ulicznego, który wyrywając mi torbę przysporzył wiele kłopotu, ponieważ miałam w niej dość ważne materiały. Uplęły 3 tygodnie i mimo, że był adres nie odesłał, co świadczy, że był wyjątkowym prostakiem. Pragnę Panią pocieszyć i zachęcić do dalszego działania twórczego. bardzo mi zależy na kontaktach z Wrocławiem. Napisała do Archiwum Larysa Żakowicz i bardzo się cieszy, że otrzymała nominację na majora. Proszę nawiązać z Fundacją kontakt.

W imieniu całego zespołu pracowników Archiwum serdecznie Panią pozdrawiam, życzę wiele zdrowia i pogody ducha. W darze od Fundacji przekazuję Pani Informator o zbiorach, który został wydany na jubileusz X - lecia.

Z wyrazami głębokiego szacunku

*Anna Rojewska*  
Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

Wrocław, dn. 28 III 2001.

Wpłynęło dnia 4.4.  
L.dz. 805 WStu 01  
17.9.

IV/15

Drogo, Wasi Anni.

Dziękuję za życzenia, książkę i list.  
Po tym wszystkim już postanowiłam do siebie,  
czasem tylko wczuć się w to, gdy bym  
wtedy kogoś to musiałoby być mi wciąż  
jakś dziwne, że miałoby być. Dokumenty  
wymagają, natomiast około 2 m-cy. Najbardziej  
skoda mi tego całego, jedyną rzeczą  
brak, które chciałabym mieć do książki  
zginęły a przynajmniej miał 16 lat.

A przecież, toż, układy (zobowiązania) i inne  
i inne drobne przysięgi. I tymczasem  
teraz w każdy dzień po 12<sup>00</sup> mojej  
ciężce wywalić mi się toż, układy w 300 zł  
kniżki, znowu, klucze od domu, przysięgi  
mić mi i obywateli toż mi, po prostu



IV/16

wypowiedzi. Szybko. Uwi i na dzień  
kolekt od wjezu na woda to by stowoz -  
porozum. masin. kilka dzien.

Emersona ogarnia co bylo dalej! tere  
podjechał na mowce, tak napuol, ze dwa  
palce miasto. spuchniete, nie mysla. przec.

Z Leuzje spottalem ty, pomalobowoz  
dej! reasurwiny ty w pyingue  
tygodniu, ja ciekaw na awas.  
leware nie wozem jako stopen? budac.

Dwa Hmum moja lewiska pyjeta  
do adreke w piglele podpitys  
uwiw. Prof. Filar z JF Dyrizji wpisat  
mi wprowadzenie, boreko Tachic, jeciem

do obwolone. Jesli bylo miwos  
lewikie, Myto, ze dotyng od wybawcy,  
po cielem liczy me do nt. to jednog  
stuzysto do Andriwum. Nie wozem czy  
odnowac' do g. Profesor?

IV/17

listopie informowal mnie o dziej  
wybowce, ze lewizka byla by  
ze 4 m-ce - w sierpniu.

Oby wykow, sy Pani do adreke.  
Priny warowiny w wiodnie. Ja  
od 1-go lipca bede w Kosiobrozem

i choc w drodze ponowny zejcie  
do Kenguki wic praktyczne w lipcu  
mnie nie bylo, Boreko za Tawsem,  
ze nie uwzglaszac byc me

seminarowem, ale bylo do mnie  
bez dokumentow, przeizogly i oklarowid.  
Instraktor sprong jid unyzy, ac  
nie odyskwan. Pani to wzemu do to

Pruba puzyc i unyge ty jyc w  
moyem brawogolnem rebrnje.  
Zyog Pan i wythlic Pansem zabwyk  
i spoznijnyk siozt ciekaw. ewonyk,  
Prucztem podlowiwanie

Manly

Broczów, dn. 24. X 2001.

IV/48

Dear Anna!

Wpłynęło dnia 29. X.  
Licz. 1009 HSK 1001  
D. 10.

Dziękuję bardzo za zaproszenie na sesję i list. Nie wiem jeszcze czy pojedę gdyż otrzymałam wiadomość od kliniki na podstawie badania oka, od ubiegłego roku przygotuję się - pole widzenia, o terminie będę wiedziała w październiku t.j. 29. X. B.v. U Jani Malinowskiej nic nowego, była na ostatnim spotkaniu kombiustekim jest robota. Laryks, wcale nie jest obrzmiałe nie Panu spotykałam się z nią i jestem zadowolona, że obrzmiał wcale B. może Panu wspomina. Ona była chora po śmierci swojej siostry, jechała na ~~grób~~ grob do Wilna ale po powrocie do Warszawy to zmogła. Kiedy Pan pojedzie do Wrocławia? Do mnie zaproszenie, tylko proszę dawać wiadomości. Z Sławosławą pracujemy w tej samej instytucji, teraz pracujemy społecznie. Ona jest chętna do współpracy. Jeśli Pan by pojedzie to je zaproszę, może Panu poznać. Czy pojedzie do Torunia nie wiem, jeśli je nie pojedzie to ona też nie. O nikogo nie ma. Dybora się do tej Pani o bliżej Panu pisać. Książka która drukowana w wydawnictwie jest obrzmiałe ale wszystkim się spodobała, chociaż nie jestem zadowolona. Najbardziej Panu pracujemy Sławosławą psychologiem Malinowską

Anna Malinowska

Wrocław, dn. 15. II 2002. <sup>IV/19</sup>

Przezi Anni

Wracacie do siebie. Tam się wyobraźcie, wczoraj  
odbrałam z wyobraźnią i skiszę wyobraźni z sobą  
i miłości. Nie jestem zadowolona. Bo wyobraźni mi  
to straci. Książka mi miłości być nie może i ze sobą,  
Boć udo mi się w starciu wyobraźni co do miłości.  
Emocje mi piasek w sędziwie, każdy domi przychodzi.  
Przezi Anni

Momika

Wpłynęło dnia 18.02.  
Licz. 564 WSK 0002

od Moniki Strzacek - Wrocław

Wrocław, dn 2.V.2021.

IV/20

Droga Pani Anni!

Dziękuję w tym dniu Paniom za zyczenia i informacje.  
Książka mnie kontrowersja - napisanie i dyktando, a wydawnictwo to kapitał, tak są teraz ludzie, więc nie wiem jaki był koszt ok. 2000 zł w wydawnictwie przy nakładzie 25 książek wydanych w 2021, a także z wydawnictwa dużą kapitał. Pani wysyłała za zaliczeniem 10 zł, dyktando proponuję temu, jaki wyślebyś oprować na listopad, nie wiem czy będzie uzgodnienie. Ja nie bardzo jestem zadowolona z książki bo to trochę moim słabością, teraz jest cenzura ekonomiczna. Może w doświadczeniu może być z tymi słowami moim obciążenie. Pani Anni czy jest możliwe aby książkę przedstawić w internecie i w biblioteczce? z książką oczywiście wysyła Pani pierwszą recenzję. Ja nie mam nic więcej tytułu czy nie małopiętne nie wiem co będzie. Ciężko chorować być w szpitalu i w domu. Z Merkwistą będę się widzieć na sobotę w piątek. Pytałam ją czy pojedzie do Torunia, raczej nie. Ja wybieram się. Kiedy Pani pojedzie do Amsterdamu?

Serdecznie pozdrawiam Moniko



Wydawnictwo Edukacyjne "MORZE" ul. Piłsudskiego 10/11, 80-200 Gdańsk, tel. 58 309 10 10, www.morze.pl



Serce  
Alena Rajowska

Wroclaw, dn. 28.10.2002

IV/21

Prześci Annia.

Smieko o zaproszenie do wycieczki  
z 15-16 listopada i z 16 na 17 listopada  
w hotelu "Kopernik" w obwodowym  
pokoju w cenie 46.00 zł. (2 noclegi)  
Bogdan mieszka z kuzynką  
Jeszcze wycieczki i wycieczki.

Prześci Annia jak nie może nie wyjechać  
się, Smieko z uwagi na stan zdrowia  
czy nie przyjadzie, ale inne koleżanki  
wyjadą się.

Prześci Annia przełożenie

Maria

wpięto dnia 4.11.02  
L.dz. 3988 NSK 2002  
D.W.

Do Terki Stron

IV/22

lincoln 7.02.07  
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie  
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polak  
 w Turcji"  
 Data: 13.02.07  
 Nr: 120 / 54-412/07

Terki Anni

Wysyłam list do Komitetu Realizacyjnego  
 dotyczący p. Kowalskiej, prośbę mam skierować  
 do Państwa w sprawie z Państwa spowoduje, że na  
 razie są w następnym Biuletynie, Terki  
 z P.S.

Odniesienie Biuletynem interesujący jest Dziennik  
 p. Imydyta - dokument czasu. O jej ciele też  
 ciekawy artykuł.

Pański wysyłam moje artykuły, które ukazały  
 się ostatnio w "Inicjatywie". Były mało, a  
 jeszcze kłopoty, temat "wstępna generała  
 jeśli będzie wspaniałomy wysł Pański.

Odniesienie "Luzaki" jak ostatni też wysł  
 wysyłam jego kolegi "Uczni".

Ale to jest wyłączenie Pański.

Plan telefon w jakiś czas zachowuję.

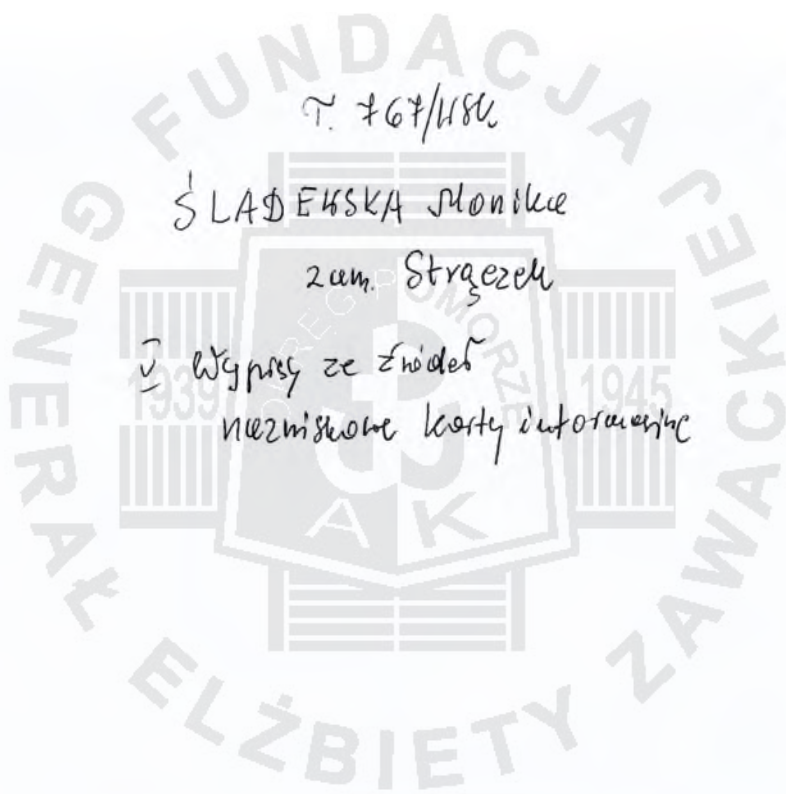
J.P.N. - kiedyś polityk niejaki Pański  
 państwo kierownicze, jest tam wielu wybitnych  
 M.P.A. Pańskich w tym samym kierunku  
 na jego stronie - też odpowiedzialny, wysłam  
 listem polecającym.

Terki Anni

Terki Anni

Moo cieszę się prośbę  
 pisać mi

Mamie



T. 767/180

ŚLĄDEKSKA Monika

zam. Strazek

Wypisy ze zwoleń  
niezmiernie karty dokumentów

AK Kody  
II AUP



↑  
1 fotog

T 767

ZSRR z W P

Yan Strogach Monika  
zd Sladensha

źródło informacji:  
relacja niemieckiego autora z 1945 r.

Archiwum Pomorskie AK

87-100 Toruń

ul. Piłsudskiego 2

set 97

T. 767

AK i 2. Armia WP

Śladewska Monika kpt.

- służyła w 27 Wołyńskiej Dywizji AK jako pielęgniarka. Przeszła gehennę band UPA. Po wkroszeniu armii sowieckiej wstąpiła do 2. Armii WP w Samodzielnym Batalionie Sanitarnym 10. Dywizji. Przeszła szlak bojowy aż do Czechosłowacji. Zdemobilizowana w 1948.

Źr. Maria Wójcik, Kobiety – żołnierze 1. i 2. Armii WP – biografie i wspomnienia, s. 295 – 322, fot. 363

K.Wojt. 2011

T. 767/WSK

AK

LWP

Wotyrd!

ŚLADEWSKA Monika  
zam. Stręczek

VI Fotografie

1. zdj. postaciowe - w mundurze (wojenne)  
[b.d.] reproduk., (8 x 12,5) ml. 1



1. WSK  
Jeczki osobowe

2. T. 767/WSK

3. repr., 8 x 12,5

4. 5. ŚLADAWSKA Monika  
zam. Strząpek

6. 7.

8. Uwagi: Opis na odrodzie  
Monika Strząpek  
z d. Śladawska



UNIWERSYTET  
GENERAŁA  
JANUSZA  
KORCZYŃSKIEGO  
W ZAWACKIEJ  
1939  
1945



Momika Straszek  
z. d. Jładowska



ŚLADEKSKA Monika

